Nr. 26. Lwów — Sroda dnia 1 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy złożyć równocześnie z podaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach towarzyskich, pogrzebach, spisy nazwisk z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible] l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym postem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całym numerze ze pierwszej stronicy wiersz petitowy 40 h.

Dziś:		św. Ignacego B.		Makarego	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 7 m. 37	Długość dnia godzin 9 min. 15
Jutro		NMP. Gromn.		Eutymiusza				Zachód „ „ 4 m. 52	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Strejk w ziemiach polskich.

W połowie przeszłego tygodnia zaczął się socyalistyczny ruch między robotnikami niemal we wszystkich fabrycznych miejscowościach w Królestwie Polskiem i na Litwie, jako echo petersburskich zaburzeń. Odrazu przyszło do zatargów z policyą i pomagającymi jej kozakami. Zgoła wszędzie na świecie, tak samo w krajach największej swobody obywatelskiej, jak w krajach rządzonych despotycznie, nie było jeszcze wielkiego strejku bez krwawych utarczek robotniczej rzeszy z policyą i nawet wojskiem. Chociaż robotnicy, ogłaszając bastówkę, wypisując na swej strejkowej chorągwi wyłącznie tylko żądania ekonomiczne, jak naprzykład 8 mio godzinny dzień pracy, zmianę fabrycznego regulaminu, powiększenie płacy. i t. p., to jednak demonstracyami, wybijaniem szyb, hałaśliwymi pochodami po mieście, starają się zniewolić władzę i nastraszoną publiczność do wystąpienia przed fabrykantami na korzyść bastowników. Tak się wytworzył niejako stały program, podług którego odbywają się wszystkie strejki. Przypominamy amerykańskie, belgijskie, francuskie, przeszłoroczny w saskiem Krzymiczowie, tegoroczny we Włoszech: wszędzie napastowanie publiczności i zakłócanie porządku było tak wielkie a brutalne, że powoływano wojsko do obrony spokojnych obywateli, ich życia i mienia, wszędzie strzelano, wszędzie krew się lała, byli ranni, były trupy. To więc należy do niezmiennego programu, raz dlatego, że zawsze jest roznamiętnienie, a powtóre dlatego, że tłumy nigdy nie są oryginalne, lecz zawsze się naśladują. Wytwarza się między nimi nawet specyalna ambicya zrobienia rzeczy straszniejszych, niż zrobiono już gdzieindziej przy takiej samej sposobności.

W ziemiach polskich nie mogło być inaczej, ani godniej, ani spokojniej, a to po prostu dlatego, że nasi socyaliści niewolniczo naśladują zagranicznych towarzyszy; wszakże tworzą oni tylko filię niemieckich socyalistów, od których nawet otrzymują pieniężne zasiłki na swą organizacyę i wydawnictwa. Musiały więc być odrazu bójki z policyą i kozakami. Nie można zatem w tym wypadku dziwić się temu, że na ziemi naszej dzieje się to, czego sobie życzą wrogowie naszego narodu; trzeba raczej powiedzieć, że na szczęście dzieje się nie tak źle, jakby się dziać mogło, bo wszakże od pół roku kilkadziesiąt tysięcy robotników w Kongresówce cierpi skrajny niedostatek z powodu braku pracy.

Po wybuchu tych częściowych strejków w połowie przeszłego tygodnia, a zatem wtedy, gdy już było owo echo petersburskich zaburzeń, takie same, jak w Moskwie, Iwanowie-Wozniesiensku, Rydze, Rewlu, Saratowie i wielu innych rosyjskich miastach, wówczas w piątek pojawiły się trzy manifesty do robotników, wydane przez dyrekcye trzech socyalistycznych odłamów: „Bundu“, do którego należą sami żydzi, socyalistów demokratycznych, kosmopolitycznych, do których się zaliczają robotnicy miejscowi i napływowi ze wschodu i zachodu, wreszcie zwolenników polskiej partyi socyalistycznej, która się podpisuje trzema literami: „P. P. S.“ Tylko ta ostatnia ma w swej nazwie coś wspólnego z nami, ale tylko w nazwie, bo nawet i ona w swym manifeście oznajmiła, że wcale jej nie chodzi ani o narodowość i jej prawa, ani tembardziej o jakąkolwiek Polskę, szlachecką, mieszczańską, bezstanową, wogóle o żadną. Dzięki jej za tę szczerość! Naturalnie, manifesty „Bundu“ i socyalistów kosmopolitycznych tembardziej nie zawierają nic polskiego.

Wszystkie trzy manifesty nakazały strejk ogólny. Zaczął się więc on po sobotniej wypłacie tygodniowego zarobku.

Pozornie jest on ekonomiczny, bo robotnicy zażądali wygodniejszych dla siebie warunków pracy. Ale jest zarazem zamachem na spokój publiczny, ponieważ zaczęły się należące do strejkowego programu zaburzenia. Jest on wreszcie polityczny. Przypominamy tu, że kilka miesięcy temu nastąpiła w Paryżu „koalicya“ socyalistyczno-rewolucyjnych grup, istniejących w granicach państwa rosyjskiego. W protokole, spisanym wówczas przez pełnomocników tych grup powiedziano, że ponieważ biurokratyczny carat widocznie się rozkłada, a zaburzenia przyśpieszą jego upadek, przeto owe grupy postanawiają wspierać rewolucyę, kiedy ona wybuchnie. Otóż grupy, działające w ziemiach polskich, wzięły petersburskie rozruchy za początek tej rewolucyi i, spełniając obowiązek, przyjęty na siebie w Paryżu, nakazały ją popierać. To jest powód strejku.

Oczywiście, nasz naród może z całą słusznością powiedzieć, że go nic nie obchodzą ci, którzy nietylko wyrzekli się z nim wszelkiej łączności moralnej, nietylko nie zapytali go, czy mu w takiej chwili strejk nie zaszkodzi, ale nawet wyrządzają krzywdę społeczeństwu przez zakłócenie spokoju, niszczenie prywatnego mienia, wstrzymanie normalnego biegu wszelkich interesów. A jednak ogół nasz nie może spoglądać obojętnie na ów strejk, musi być nim zaniepokojony i to z wielu powodów. Najpierw dlatego, że nieuniknienie nastąpił tu i ówdzie rozlew krwi — zupełnie niepotrzebnie, bo wszakże czynownictwo z pewnością zuów ugruntuje na bagnetach swe panowanie. Następnie dlatego, iż jest prawie niezawodnem, że czynownictwo będzie szukało choćby najmniejszego powodu, aby o ten strejk oskarżyć cały ogół i potem mścić się na nim. Wreszcie dlatego, że do rewolucyjno-socyalistycznej koalicyi w Paryżu przystąpiła jak wiadomo „liga narodowa“. Wprawdzie wpływ jej żaden, ale pieczątka, przybita na odezwie, nie mówi, czy ona służy milionom, czy znikomo małej grupce. Dość będzie, gdy „liga“ znowu się „ujawni“ ze swą pieczątką: wnet czynownictwo powie, że Polacy robią powstanie, wnet zacznie napełniać kaźnie więźniami, setki niewinnych ludzi wysyłać na Sybir, przy rewizyach domowych rabować, okrucieństwami zdobywać ordery i awanse.

Zrozumiałem jest tedy, 'że przerażenie ogarnęło ludność naszą. Nie ma ona żadnej zupełnie skutecznej osłony, ale wie, że jest bodaj częściowa. Oto, jak najszczelniej się zamknąć, odosobnić, o ile można, wcale nie wychodzić z domu. To właśnie ona robi — i tak 'powinna do końca przetrwać burzę.

Nowa sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 30 stycznia:

: Wynik węgierskich wyborów sprawił tu w pierwszej chwili przygnębienie. Tylko alldeutschery, zwolennicy wcielenia Austryi do Rzeszy niemieckiej, radośnie powitali zwycięstwo na Węgrzech stronnictwa, dążącego do rozbicia monarchii. Wszyscy inni, którym bardzo na sercu leży utrzymanie silnej monarchii, byli mocno strapieni. Ale już wróciło spokojne ocenianie sytuacyi, jako nie tak groźnej, jak się zdawało w pierwszej chwili. Najpierw trzeba pamiętać, że traktaty handlowe z Włochami i Niemcami już są zawarte i podpisane w imieniu całych Austro-Węgier, a tego już nie odrobi stronnictwo Kossutha; ponieważ zaś te traktaty opierają się na przypuszczeniu, że między Austryą a Węgrami trwa wspólność celna, przeto ona musi istnieć najmniej do 1916 roku. Na to nie poradzi najzacieklejszy zwolennik węgierskiej odrębności. Następnie trzeba i o tem pamiętać, że zwykle co innego się głosi, będąc w opozycyi, a co innego się czyni, gdy się bierze odpowiedzialność za rządy i za losy kraju. Najbardziej zagorzały kossuthowiec wnet zrozumie, że celne i finansowe odłączenie się od Austryi doprowadzi Węgry w ciągu kilku miesięcy do bankructwa. Jak Serbia teraz zależy ekonomicznie od Austryi, tak przy odrębności zależałyby od niej Węgry. Teraz one narzucają Przedlitawii niejeden swój kaprys, a po odłączeniu się tańczyłyby, jak Austrya zagra. Zatem o odrębności celnej i finansowej, o unii tylko osobistej nikt na Węgrzech nie będzie myślał. To było hasłem wyborczem, to było plewą na wyborczych wróbli, ale to nie będzie politycznym postulatem. Mogą nim być i z pewnością będą tak zwane „narodowe koncesye“. Zapobiedz im niepodobna, ale można zniechęcić do nich najzagorzalszych Węgrów prostem oświadczeniem, że Austrya ani centa nie da na koszta owych koncesyj. Naturalnie trzeba w tym celu Rady państwa, posiadającej stałą, pracowitą i świadomą swych zadań większość, któraby pokazała, że wcale nie myśli popierać tych dążeń, które hr. Tisza nazwał „ambicyą każdego Węgra“. Ponieważ to oświadczenie Tiszy oburzyło w Austryi wszystkich, przeto jest nadzieja, że stosunki w Radzie państwa ułożą się jeszcze pomyślniej w przewidywaniu faktu, iż na Węgrzech przyjdzie do steru gabinet z programem, wypełnionym koncesyami narodowemi.

Jaki tam może być gabinet? Stronnictwo kossuthowskie jest najliczniejsze, jest głównym zastępem w nowej większości, ale nie może dać ministrów, ponieważ nie uznaje prawno-politycznego stanowiska Węgier. Korona nie może stanąć na gruncie tego stronnictwa, a więc z jego łona nie powoła ministrów. Inne partye, wchodzące w skład nowej większości, dysydenci i ludowcy mogą być powołani do steru, ale pod warunkiem, że opuszczą kossuthowców, bo przecież nie mogą rządzić z nimi, jako z tymi, którzy nie uznają istniejącego stanu rzeczy. Lecz opuściwszy kossuthowców, musieliby się połączyć z liberałami, aby z nimi stworzyć większość. Prawdopodobnie nie zechcą tego zrobić przez wzgląd na swych wyborców.

Potrzeba zatem albo stworzyć całkiem nowe stronnictwo środkowe z dysydentów, ludowców, część liberałów i części kossuthowców, albo też zatrzymać gabinet Tiszy, któryby zaczął rokowania z umiarkowanymi członkami zwycięskiej koalicyi, a przeciągnąwszy ich do siebie, stworzył większość. Pierwsze i drugie jednakowo możliwe i w równej mierze jest teraz zalecane. Liberałowie silnie zabiegają o to, aby pozostali z ronnictwem rządzącem i gotowi są wyrzec się *lex* Daniel, a przyjąć do swego programu żądania ludowców, oraz wymagane przez umiarkowanych kossuthowców koncessye narodowe, w przeciwnym zaś razie grożą obstrukcyą, która musi znowu doprowadzić do rozwiązania sejmu i ponownych wyborów, a są przekonani, że wtedy zwyciężą. Jeżeli taki plan będzie przyjęty, pewnie Tisza nie zostanie, lecz odda ster Szellowi, albo Wekerlemu. Jeżeli zaś badanie wykaże, że może powstać stronnictwo środkowe, pojawi się na widowni Zichy lub Csaky. W każdym razie z mieszanie długo jeszcze potrwa na Węgrzech, a z niego zawsze się wyłonią — koncesye narodowe.

Otóż na to powinna się przygotować Rada państwa i przeciw temu się zorganizować tak, aby posiadała silny, zgodny z rządem obóz.

Takie ważanie [illegible] się w kołach poselskich.

Korespondencye.

Wiedeń 29 stycznia.

(Prawdopodobne zmiany w programie prac parlamentarnych. — Bal u dworu. — Drożyzna kwiatów. — Baron Dipauli. — Podarunek małżonków Curie dla wiedeńskiego zakładu dla chorych na wilka).

(y). Niespodziewany wynik wyborów na Węgrzech i niepewność, jak wobec tego ułożą się stosunki parlamentarne w drugiej połowie monarchii, nie pozostanie bez wpływu także na dyspozycye, odnoszące się do prac parlamentarnych w Austryi w ciągu nadchodzącej wiosny i lata. Przedewszystkiem przesunięty ma być termin zebrania się delegacyi wspólnych aż na jesień, podczas gdy — jak wiadomo — ostatniemi laty zwoływano je na wiosnę. Następnie dozna pewnej zwłoki także wniesienie nowej ustawy wojskowej, zaprowadzającej dwuletnią służbę pod karabinem. Rząd nie będzie się spieszył z wniesieniem tego przedłożenia, lecz zaczeka z niem, aż stosunki w sejmie węgierskim jakoś się ułożą.

Rada państwa pracować będzie teraz aż do Świąt Wielkanocnych, zaś zaraz po Świętach zwołany zostanie sejm czeski, poczem znów zbierze się Rada państwa i obradować będzie aż do późnego lata. W czasie tej letniej sesyi musi załatwić budżet, kredyty dodatkowe żądane przez ministeryum kolejowe na dokończenie kolei alpejskich, nową ustawę prasową, tudzież ustawę o popieraniu budowy kolei lokalnych. Ta ostatnia ustawa jest bardzo ważna, gdyż stara ustawa, przyznająca ulgi podatkowe i rozmaite inne ułatwienia i przywileje nowo-wybudowanym kolejom lokalnym, wydana została tylko na lat dziesięć, a termin ten już upłynął, to też, gdyby nie uchwalono jak najrychlej nowej ustawy, cała akcya, mająca na celu rozwój sieci kolei lokalnych w Austryi, musiałaby utknąć. Istnieje zaś projekt, ażeby nowa ustawa przyznawała nowo-powstającym kolejom lokalnym jeszcze większe ulgi podatkowe i stanowiła jeszcze większą zachętę do ich budowy niż stara.

W pałacu cesarskim odbyła się wczoraj druga tegoroczna wielka zabawa karnawałowa, a mianowicie bal u dworu, nie tak liczna, jak bal dworski, gdyż — jak to zaznaczyłem poprzednio — grono osób, mających wstęp na bale u dworu jest szczuplejsze od tego, które jest dopuszczone na bale dworskie. Ogółem było przeszło 800 osób, a bawiono się ochoczo do północy. Z Polaków byli na balu: minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i minister Piętak, hr. Wojciech Dzieduszycki, pp. Dawid Abrahamowicz, Władysław i Włodzimierz Gniewoszowie, Adam Jędrzejowicz, hrabina Helena Mierowa, baronowa Helena Ziemiałkowska, Stanisław hr. Siemieński z żoną, Antoni hr. Wodzicki, dr. Biliński, poseł Wielowieyski i szefowie sekcyi Jorkasch i Roża. Cesarz miał na sobie mundur pułkownika dragonów i był na balu od początku aż do końca, tj. od ½ do 9 do 12 w nocy. Rozmawiał wiele z obecnymi na balu dyplomatami, osobliwie z nuncyuszem, tudzież z ambasadorami: niemieckim, francuskim, włoskim, tureckim i amerykańskim, z innych zaś dygnitarzy zaszczycił najdłuższą rozmową bar. Gautscha i br. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Powszechnie słychać skargi, że od niepamiętnych czasów ceny kwiatów naturalnych w Wiedniu nie były tak drogie, jak w tym karnawale. Za bukiet, który dawniej można było nabyć za kilka reńskich, teraz każą sobie płacić kilkadziesiąt. Tutejsze stowarzyszenie handlarzy kwiatów, chcąc uchronić swych członków od zarzutu zdzierstwa, ogłasza osobny komunikat, w którym tłómaczy powody tej drożyzny tem, iż na całej Riwierze, która jak wiadomo, zaopatruje Wiedeń w świeże kwiaty, nastał w nocy z 1 na 2 stycznia tak silny mróz, iż zniszczył niemal doszczętnie kwiaty w ogrodach. Róże, goździki, stokrótki, kwiat pomarańczowy, słowem wszystko wymarzło, nawet kwiaty w oszklonych oranżeryach wyginęły. Zdaniem handlarzy, drożyzna kwiatów potrwa jeszcze kilka tygodni, a mianowicie aż do czasu, gdy zaczną nadchodzić transporty z cieplarni w południowych prowincyach, gdzie z wytężeniem wszystkich sił pracują nad wyhodowaniem nowych roślin kwiatowych.

Tej nocy umarł w Wiedniu br. Józef Dipauli, były przywódzca katolickiego stronnictwa ludowego, następnie minister handlu w gabinecie hr. Thuna, osobistość bardzo sympatyczna, z którą Koło polskie utrzymywało zawsze jak najlepsze stosunki. Br. Dipauli umarł w sile wieku, gdyż miał dopiero niespełna 61 lat. Za młodu służył wojskowo w korpusie strzelców tyrolskich i odbył kampanię r. 1866 przeciw Włochom. W roku 1870 wstąpił do armii papieskiej i należał do niej aż do zajęcia Rzymu przez wojska włoskie i upadku państwa kościelnego. Do Rady państwa należał od roku 1873. Br. Dipauli cierpiał na polipa w nosie. Przed tygodniem przedsięwzięto na nim operacyę, która jednak nie przyniosła pożądanego rezultatu, przeciwnie, następstwem jej było zapalenie, które stopniowo rozszerzyło się aż na mózg.

Jak donoszą z Paryża, wręczył profesor Curie tamtejszemu ambasadorowi austryackiemu hr. Khevenhuellerowi pewną ilość wynalezionego przez się i przez swoją małżonkę (z domu Skłodowską) pierwiastku świetlnego *radium*, jako dar dla niedawno utworzonego w Wiedniu zakładu lecczniczego dla chorych na wilka. Światło bowiem, jakie wydziela radium, ma podobno wprost cudowne własności lecznicze przy chorobie wilka. Teraz dopiero będzie można w wiedeńskim zakładzie przedsięwziąć na większą skalę doświadczenia z tą metodą leczniczą, co bez wspaniałomyślnego daru małżonków Curie byłoby niemożliwe, gdyż jestto materyał bajecznie drogi (uzyskanie jednego grama radium kosztuje podobno kilkanaście tysięcy koron), a zresztą i tak nigdzie go dostać nie można. Ofiarując swój cenny produkt na rzecz wiedeńskiej instytucyi humanitarnej, spłacili małżonkowie Curie poniekąd dług wdzięczności, gdyż bądź co bądź rząd austryacki w znacznej mierze ułatwił im dokonanie ich wynalazku przez to, że dał im do dyspozycyi materyał surowy, z którego uzyskuje się radium, tj. rudę uranową, wydobywaną w kopalniach rządowych w Joachimsthalu w Czechach.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie ¾7 popołudniu. Minister handlu przedłożył cesarskie rozporządzenie z 21 grudnia 1904 w sprawie rozszerzenia czasu trwania ustawy o poparciu marynarki handlowej i cesarskie rozporządzenie o uwolnieniu okrętów handlowych od podatku. Minister skarbu przedłożył zamknięcie rachunków za r. 1903. Poseł Lukisch wniósł zniżenie podatku spożywczego od cukru. Prezydent ministrów bar. Gautsch odpowiada na szereg interpelacyj, między temi na interpelacyę Luegera w sprawie znanej kampanii Wszechniemców przeciw religii katolickiej. Dalej prezydent ministrów odpowiada na interpelacyę p. Malika (Wszechniemca) i tow. w sprawie doniesienia pewnego dziennika o rzekomej umowie między rządem rosyjskim a austro-węgierskim co do zbrojnej interwencyi austryackiej w granicznych guberniach rosyjskich celem położenia tamy rozruchom. Jak nieuzasadnioną była wiadomość ta — powiedział bar. Gautsch — dowodzi to, że sam ów dziennik zauważył, że nie ręczy za wiarygodność tego doniesienia. Bar. Gautsch zauważył w końcu, iż wprost nie jest w możności zabierać stanowiska wobec wszystkich błędnych wiadomości dzienników.

Po odpowiedzi ministra rolnictwa na interpelacyę, przystąpiła Izba do porządku dziennego, mianowicie do dalszej dyskusyi nad przedłożeniem zapomogowem.

Przemawiali posłowie: Hanisz, Dyk (młodoczech), Fressl (czeski radykał), Kubr (czeski agraryusz), poczem zabrał głos minister rolnictwa hr. Bouquoy i zapowiedział wdrożenie przez ministerstwo rolnictwa akcyi zapomogowej przez rozdawnictwo soli i paszy. Ministerstwo rolnictwa za pośrednictwem korporacyi rolniczej udziela rolnikom bezprocentowych albo 2 procentowych pożyczek. **Następnie** minister zbijał zarzuty niektórych mówców i zakończył zapowiedzią jak najenergiczniejszej akcyi zapomogowej.

Minister skarbu Kosel oświadczył, że w sprawie odpisywania podatku gruntowego i przemysłowego, rząd ograniczony jest ścisłemi normami ustawowemi. Jednakże w granicy tych norm postępuje z całą łagodnością i względnością. Dowodem tego jest dochód z podatku gruntowego, który w roku 1904 wynosi o dwa miliony 800 tysięcy mniej niż w roku poprzednim, do czego nie wliczono jeszcze wielu odpisań tak, że ubytek cały wyniesie 5 milionów koron. Zarząd skarbu przeto ze swej strony uczynił wszystko celem złagodzenia nędzy.

Co do płacy robotników salinarnych minister oświadczył, że w zachodniej Galicyi równają się one płacom w krajach alpejskich. W Galicyi zaś wschodniej są nieco niższe, jednak dostosowane do tamtejszych zarobków. Minister zakończył zapewnieniem, że niczego nie zaniedba, ażeby złagodzić nędzę ludności.

Przemawiali następnie Heinrich, Herzmansky, Žitnik, Tittinger i Iro, poczem dyskusyę zamknięto. Mówcami generalnymi wybrano posła Praszka „przeciw“, pos. Władysława Gniewosza „za“ i obrady przerwano. Koniec posiedzenia o ¼11 wieczór. Następne dziś o 11 przedpołudniem.

Pomiędzy odczytanemi interpelacyami na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, znajduje się interpelcya pos. Breitera i tow. do ministra skarbu w sprawie zaległości podatkowych akcyjnego towarzystwa przemysłu drzewnego „Leopolda Poppera“, dalej interpelacya posła Daszyńskiego i tow. z powodu zakazywania przez władze galicyjskie zgromadzeń, zwoływanych celem omówienia zajść w Rosyi.

Prezydent ministrów br. Gautsch w odpowiedzi swej na interpelacyę dra Luegera co do wydrukowanej w pewnem wszechniemie-

---

7)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— O! nawet czasem w upał, bo gdy się wieczorek zorganizuje to się już tańczy do 10-tej rano. W innej porze roku trudno zebrać tancerzy, latem mamy studentów, gimnazistów...

— Jakto, i gimnaziści tańczą?

— I gimnaziści i ludzie żonaci.

Izie trudno to było zrozumieć. W świecie, gdzie bywała, każdy z tancerzy był epuzerem, bo inaczej cóż za interes? i co za przyjemność?

— A czy jest tutaj jaki wodzirej *attitré?*

— Zwykle mnie proszą o kierowanie tańcami — powiedział Jerzy skromnie.

— Pana? O! to z pana musi być dobry tancerz! A czy pan ładne kotyliony urządza?

— Tu nie tańczą kotyliona — odpowiedział Jerzy, wstydząc się za ten brak cywilizacyi swej okolicy.

— Nie tańczą kotyliona? — zawołała panienka, szeroko otwierając oczy. — Więc czemże si bal kończy?

— Zwykle białym mazurem.

— A jakiego walca tańczą tutaj? czy wiedeńskiego?

— O! niektórzy są jeszcze wierni walcowi na dwa pas!

— *Quelle horreur!* Ależ to przedpotopowy zabytek!

Oboje się roześmieli.

— Pani bada nasze obyczaje, jak gdyby chodziło o Czerwonoskórych, albo Patagonów! — powiedział wesoło Jerzy.

Panna Radolińska zawstydziła się na chwilkę, lecz wnet wybuchnęła śmiechem. Prawda, *je suis ridicule avec mes questions!* Ale kiedy ja naprawdę nie mam pojęcia, jaki tu rodzaj życia pędzą? Tak tu rzadko przebywam i tak nikogo nie znam!

— I mówią, że klasa ziemiańska jest jednolita! — myślał Jerzy. — Anusia i taka panna Radolińska obie są córkami obywateli ziemskich, obie urodzone w jednej okolicy — a przecież jak różne ich światy i widnokręgi! Panie pewnie dużo podróżują — spytał głośno.

— O! tak! obie to lubimy! — powiedziała pani Radolińska. — Iza była już kilka razy w Paryżu w Wiedniu, zna Włochy, Rivierę. Ja z moim mężem zwiedziłam pewno pół Europy.

— Zazdroszczę paniom. Ja dotąd nie byłem po za granicą kraju.

— Czy być może? Niech się pan koniecznie w podróż wybierze, na początek do której stolicy.

Doleciał ich turkot powozu po gładkiej drodze.

Już jadą z powozem, kończy się przymusowa niewola pań — powiedział Jerzy i zdjął go żal, że już może nigdy nie będzie miał sposobności rozmawiać tak wesoło i swobodnie z tą miłą panienką.

— Kończy ię przedewszystkiem niewola pańska.

Jerzy miał na ustach: „Żałuję ogromnie, że się już kończy“, ale nie wiedział czy wypada mu to powiedzieć i zamilkł.

— Doprawdy, gdyby nie pan, to byśmy tutaj ranka doczekały. Postępek pana był prawdziwie rycerski. Niewiem, jak mamy panu dziękować.

Powóz z Radolinowa i bryczka Jerzego podjeżdżały szybko.

Jerzy wstał.

— Niechże pan da nam sposobność podziękowania mu raz jeszcze w Radolinowie! — powiedziała uprzejmie pani, wyciągając do niego rękę.

Jerzy zarumienił się z radości i ukłonił w milczeniu.

IV.

Jerzy poczekał dni trzy i wybrał się z wizytą do Radolinowa. Odwiedziny te zajmowały go mocno, myślał o nich wciąż i przygotowywał niejako. Chodziło mu bardzo o to, aby się dobrze przedstawić tym światowym paniom, aby broń Boże nie wydać się zaściankowiczem i prowincyałem. Ubierając się, długo rozpatrywał każdy szczegół swej garderoby, w swojem kółku miał opinię eleganta i miał się sam za takiego, ale teraz napadły go wątpliwości co do dobrego kroju tużurka, co do fasonu krawatów. Czy to wszystko było modne? czy panowie ze świata Izy tak się ubierali?

Gdy konie zaszły, spojrzał na woźnicę i zawstydził się, że jest w zwykłej burce a nie w liberyi. Nie było jednak już na to rady, siadł więc i pojechał owładnięty jakimś miłym niepokojem. W drodze wystawił sobie którego z towarzyszy na swojem miejscu — i uśmiechnął się. O czemby taki Szymek albo Bolek, albo Wicio rozmawiał z paniami Radolińskiemi? O gorzelni, o ciężkich czasach, o zbiorze tegorocznym koniczyny — szpikując przytem gęsto to wszystko miejscowemi prowincyonalizmami. Jerzy wyraźnie odczuł swoją wyższość, a jednocześnie po raz pierwszy spostrzegł, że go rażą sąsiedzi. — Stanowczo jestem inny i powinienem był urodzić się w innym świecie! — pomyślał z żalem.

Bryczka jego wjechała we wspaniałą aleję lipową, na której krańcu widniała murowana brama. Jerzemu zabiło serce, przez głowę przeleciała mu myśl, aby zawrócić do domu, ale wnet opanował to dziecinne uczucie strachu i zawstydził się go nawet. Za bramą ukazał się dziedziniec ujęty w ramę z bzów i jaśminów; pośrodku widniał równy, aksamitny trawnik z klombami dywanowemi, a naprzeciw bramy wznosił się duży, piękny dom z krytym podjazdem. Na turkot bryczki wyszedł poważny, siwy kamerdyner i z pewnem zdziwieniem spojrzał na Jerzego.

— Czy są panie w domu?

— Są. Kogo mam zaanonsować?

Jerzy powiedział swoje nazwisko i wszedł do dużego salonu z tarasem do ogrodu. Umeblowanie pokoju było trochę sztywne, ale w czystym stylu Empire i zaimponowało Jerzemu. Stał onieśmielony w środku pokoju z kapeluszem w ręku i nie wiedział, co ma ze sobą zrobić: w tej chwili żałował, że przyjechał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

okiem piśmie napaści na Kościół katolicki odpowiedział, że władze państwowe nie odmawiają ustawowej opieki Kościołowi katolickiemu, czego najlepszym dowodem jest to, że jeszcze w grudniu z. r. wdrożono postępowanie karne przeciw redaktorowi owego pisma. Artykułu wspomnianego nie można dość potępić, a rząd nigdy w takich razach nie zapomni o swoim obowiązku, który jest równoznaczny z obroną podstawowej mocy państwa i społeczeństwa.

Minister kolei Wittek odpowiedział wczoraj na interpelacyę Lichta i tow. w sprawie ostatnich wypadków kolejowych. Minister oświadczył, iż wypadki spowodowało pękanie szyn od mrozu i nie ma mowy o jakiejkolwiek wadzie w konstrukcyi lub o nieprzestrzeganiu przepisów o dopilnowaniu toru.

Minister obr. kr. Welsersheimb odpowiedział na interpelacyę Breitera, Klofacza, Schmala i tow. w sprawie broszury: *Im kaiserlichen und königlicken Dienste*. Minister oświadczył, że wszystkie w tem potwarczem piśmie podniesione oskarżenia przeciw pułkowi taboru Nr. 3 polegają częścią na złośliwych wymysłach, częścią na tendencyjnem przekręceniu faktów. Zarzuty podniesione przeciw poszczególnym funkcyonaryuszom wojskowym są zupełnie zmyślone.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Z okazyi wyboru posła sejmowego w Miskolczu, gdzie kandydował także hr. Tisza, na zgromadzeniu wyborców opozycyjnych przemawiał także pos. Franciszek Koszut i powiedział między innemi:

Jeżelibyśmy żyli w państwie prawdziwie konstytucyjnem, to obecnie partya niezawisłości musiałaby przyjść do steru w rządzie, a nie ma właściwie powodu, ażeby się tak nie stało. Partya niezawisłości bowiem jest także partyą konstytucyjną, a nieprawdą jest, jakoby była antidynastyczną. Mimo to utrwaliło się u nas przekonanie zupełnie fałszywe, jakoby Węgry nietylko nie były główną podporą dynastyi, ale owszem jej słabą stroną. Mówca wyraził zdanie, że niedługo nadejdzie czas, kiedy się te zapatrywania zmienią gruntownie. Nigdy — mówił — nie goniłem za władzą, ale chodziło mi tylko o dobro ojczyzny. Gdyby jednak los mnie powołał do władzy, nie ociągałbym się z przyjęciem jej, jednak pod żadnym warunkiem nie wyparłbym się moich zasad.

Budapeszt. Z powodu wyborów do sejmu węgierskiego i zwycięstwa w nich stronnictwa niepodległości słuchacze tutejszego uniwersytetu i wyższych szkół budapeszteńskich przygotowują na sobotę wielką manifestacyę na cześć Koszuta i stronnictwa niezawisłości.

Wypadki w Warszawie.

Do *Czasu* pisze osoba, która w niedzielę w południe opuściła Warszawę:

Rozruchy sobotnie — o ile miałem sposobność je obserwować — przybierały prawie wszędzie bardzo wyraźny charakter rabunkowy, a przynajmniej niszczycielski. Właściciele sklepów, którzy na czas ich nie pozamykali i nie pozapuszczali żelaznych rolet, lub też nie pozabijali deskami szyb wystawowych, ponieśli wielkie straty. Charakterystycznym był wypadek, jaki zaszedł w niewielkim sklepie z bielizną przy jednej z głównych ulic miasta. Sklep ten, niedawno założony, uległ zupełnej ruinie. Mianowicie strejkujący, czy też włócząca się za nimi w tropy i mieszająca się z nimi ustawicznie gawiedź uliczna najgorszego pokroju, wpadła do sklepu i zaczęła wyrzucać towary na ulicę. Daremnie właściciel zaklinał napastników, aby go nie rujnowali i powoływał się, że jest ubogim człowiekiem, że za ostatnie czterysta rubli, jakie mu pozostały, założył ów handel. Prośby nie pomogły i całe mienie biedaka znalazło się na bruku.

Co do zmuszania robotników do zaprzestania pracy i rozszerzania gwałtem strejku jeneralnego, byłem świadkiem — opowiada nasz informator — ciekawej sceny. Przed odjazdem moim z Warszawy, czekając na pociąg na dworcu warszawsko-wiedeńskim, zaszedłem nieco za dworzec osobowy, gdzie na szynach stał towarowy pociąg pod parą. W tej chwili spostrzegłem, że ku pociągowi kroczy torem gromada ludzi, od których odłączył się jakiś wyrostek, lat może 19, i zbliżywszy się do maszyny, tak zagadnął maszynistę:

— Musisz pan natychmiast zaprzestać pracy! Fora z maszyny!

— Dlaczego? — spytał napadnięty tak znienacka.

— Niech się pan lepiej nie pyta, bo tu panu zaraz odpowiedzą — dorzucił ów wyrostek, oglądając się znacząco na gromadę, kroczącą za nim w groźnej postawie.

Maszynista ustąpił przemocy i zeszedł z maszyny. Co się dalej stało, nie wiem, bo dano sygnał do wsiadania.

Rozruchy w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Moskwa. W sobotę odbyło się zgromadzenie 500 studentów akademii rolniczej, celem przygotowania demonstracyi na niedzielę. Przedsięwzięte przez władze środki ostrożności przeszkodziły urządzeniu demonstracyi. Policya rozprószyła kilka grup studentów.

Moskwa. Pracę wszędzie podjęto z wyjątkiem fabryk Bromleja i Brokorewa. Fabrykanci czynią ogólne ustępstwa robotnikom.

Mitawa Strejk trwa dalej. Jedną kompanię tutejszej załogi wysłano do Windawy, gdzie poraniono podczas niepokojów urzędnika policyjnego. Z Wilna odejdzie do Libawy batalion piechoty i baterya artyleryi.

Helsingfors. Trybunał nadworny w Abo przedłożył senatowi sprawozdanie, według którego gubernator Nylandu, generał major Kaigorodow, za przekroczenie władzy urzędowej ma być postawiony przed sąd. Podobne sprawozdanie nadeszło do senatu od trybunału w Wyborgu przeciwko radzcy stanu Miasojedowowi.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że w Libawie rozlepiono afisze, zawierające zarzut, że Anglia i Japonia pieniędzmi podsycają wrzenie w Rosyi. Ambasador angielski Hardig zaprotestował energicznie przeciw temu i oświadczył, że podobne postępowanie zagraża poważnie przyjaznym stosunkom obu państw. Minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf oświadczył angielskiemu ambasadorowi, że minister spraw wewnętrznych zarządził zupełne usunięcie owych afiszów i ręczy za zupełne bezpieczeństwo generalnego konsula i angielskiej kolonii w Moskwie.

Wypadki w Rosyi.

Londyn. Do dziennika *Globe* donoszą z Petersburga, że prezes komitetu ministrów Witte, zajmuje wobec Trepowa opozycyjne stanowisko i nie tai, że terroryzm ze strony rządu pociąga za sobą zwiększenie terroryzmu od dołu. Ale teraźniejszy terroryzm z dołu jest groźniejszy niż za czasów Aleksandra II, bo wtedy terrorystów liczono kilkuset, a teraz ich dziesiątki tysięcy. Jako poważny skutek dotychczasowych zaburzeń podnosi Witte tę okoliczność, że Rosya nie może obecnie już dostać pożyczki pieniężnej na rynkach zagranicznych.

Londyn. Nadeszła tu z Petersburga wiadomość, że Trepow chce skazać Gorkiego na śmierć; wywołała ona straszne oburzenie. (Jest to wiadomość naszem zdaniem zupełnie nieprawdopodobna. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Berlin. Z Petersburga donoszą: Z rozkazu Trepowa przedsięwzięła policya rewizyę w kilku redakcyach pism skłaniających się ku radykalizmowi, jak *Nowe Dni*, *Nasza Żyźń*, znalazła wiele papierów kompromitujących i poaresztowała wielu redaktorów i współpracowników.

Berlin. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Petersburga, że Trepow wezwał do siebie wybitnych żydów i polecił im, aby swych współwyznawców nakłaniali do podjęcia pracy, oraz, aby go informowali o ruchu i usposobieniu, panującem wśród żydów. W końcu zagroził, iż jeśli tego nie uczynią, to on nie ręczy za ich bezpieczeństwo. Również do fabrykantów chrześcijan wydał Trepow odezwę, aby oni nakłaniali robotników do powrotu do pracy i informowali go o ruchach wśród robotników.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Kuropatkin donosi w telegramie z dnia 29 b. m.: Dnia 28 b. m. o godz. 7 wieczór przeszli Japończycy po obu stronach kolei do ofensywy, zostali jednakże już po jednogodzinnym ogniu naszej artyleryi i piechoty odparci. Nasze straty wynosiły 3 żołnierzy zabitych, 3 oficerów, 32 żołnierzy rannych. W tym samym czasie nieprzyjaciel poruszał się drogą mandaryńską w kierunku miejscowości Dicza. Niebawem kroki zaczepne ustały.

Dzisiaj o godz. pół do 8 rano przeszliśmy do ataku na Santaitse i Labataj, na wschód od Sandepu. Po wstępnym ogniu artyleryi, ruszyliśmy do szturmu i zajęliśmy Santaitse, oraz większą część Labataju. Zachowanie się naszych wojsk było wyborne. Nasze straty są nieznaczne. Z nadejściem zmroku nasze wojsko po wypełnieniu swego zadania cofnęło się do Czuandi Japończyków dalej nie ścigano.

Dnia 27 b. m. jedna z naszych kolumn zaatakowała japońską piechotę koło Kajnataj. Japończycy, uciekając, cofnęli się w kierunku południowo-wschodnim. Podjęto pościg za nimi i spędzono ze stanowisk. Rosyjskie wojsko dotarło aż do Landungu, obsadzonego przez Japończyków. W ciągu walki Japończycy pod ogniem naszej artyleryi przeszli do ataku na jeden z naszych batalionów, lecz jeden z rosyjskich pułków konnicy odwrócił na siebie uwagę japońskiej artyleryi i piechoty. Otrzymawszy posiłki, rozpoczęliśmy odwrót. (Jest to zwrot użyty zapewne po raz pierwszy w raportach wojennych. Dotąd mówiono: „otrzymawszy posiłki, ruszyliśmy do ataku" — ale żeby ktoś czekał na posiłki, aby rozpocząć odwrót, to rzecz zupełnie nowa. Przyp. Redakcyi *Przeglądu*).

Petersburg. Jenerał Grippenberg donosi dnia 29 bm. Drugi oddział naszej armii zaatakował 25 bm. lewe skrzydło japońskie i zdobył kilka miejscowości. Dnia 28 b. m. obsadziliśmy Santaitse i Labataj. Nie mogliśmy zdobyć Sandepu, ponieważ Japończycy otrzymali znaczne posiłki i przystąpili do kroków zaczepnych na całym froncie między Kajnataj a Sandepu. Walka trwała dwa dni. Wszystkie ataki japońskie zostały odparte, dzięki bohaterstwu naszych wojsk, których zachowanie się wyższe było ponad wszelkie pochwały. Jenerałowie Miszczenko i Kondratowicz są lekko rani.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Według tutejszych obliczeń, straty japońskie w walkach koło Sandepu i Kajnatai wynoszą 5000 ludzi a rosyjskie 10.000 ludzi.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi hullskiej przesłuchiwano kapitana szwedzkiego statku »Aldebard", który zeznał, że okręt jego był w drodze przez wojenne statki rosyjskie ostrzeliwany przez 15 minut. Zastępca Rosyi admirał Niechludów jak najenergiczniej zaprotestował przeciw przesłuchaniu tego świadka, gdyż sprawa ta nie należy do rzeczy. Przewodniczący stwierdził, że świadka tego przesłuchano na żądanie reprezentanta angielskiego celem stwierdzenia, że rosyjskie okręty mogły wziąć „Aldebarda" za torpedowiec.

Paryż. Komisya śledcza w sprawie hullskiej przesłuchiwała wczoraj popołudniu właściciela okrętu „Castello", który zeznał, że podczas strzelania widział czarny przedmiot, który uważał za torpedowiec, przekonał się jednak potem, że był to okręt misyjny. Przed strzelaniem świadek nie zauważył żadnego podejrzanego przedmiotu.

* * *

Po 345 dniach wojny.

P. Syromiatnikow, publicysta pierwszorzędny (pseudonim: Sigma), wrócił świeżo z widowni wojny do Petersburga i kreśli na szpaltach *Nowego Wremienia* wielkiemi rysami osiągnięte przez Japończyków rezultaty. Pisze tedy:

„Japonia zawojowała prowincyę mukdeńską od morza do rzeki Sza. W jej rękach Port Artura, Dalnij, Inkou, bieg dolny rzeki Lao, wszystkie wyloty ku morzu tej przebogatej prowincyi. Miliony, wydane na dźwignięcie, jak z baśni rodem, Dalnego, na zbudowanie w Charbinie pałaców marmurami wykładanych — rzucono na wiatr. Dwie trzecie prowincyi, wyprodukowującej rok rocznie zbytecznego zboża na 18 milionów rubli — przeszło pod władzę japońską. Ze 130.000 wiorst kwadratowych prowincyi Mukdeńskiej, zdobyli Japończycy 78.000 wiorst kw. Na zdobytych przez Japończyków ziemiach mieszka do 4 milionów ludności chińskiej, płacącej od głowy po 12 rubli podatku rocznego. To mniej, niż płacą w Rosyi włościanie. Ale przypuśćmy, że Japończycy podatku tego nie powiększą, to i w takim razie ludność zdobytych obszarów płacić im będzie rocznie 48 milionów podatku. Oprócz tego poczną Japończycy korzystać natychmiast z ceł, przemysłu, handlu i będąc faktycznymi panami na wybrzeżu morskiem, będą nimi w całej Mandżuryi i Mongolii, organizując tam wielką armię dla pochodu w głąb Syberyi.

Gdyby pozostawić ich tylko na tych terytoryach, które już zawładnęli, to wystarczy im to dla utrzymania w dolnej Mandżuryi czterech korpusów, nie licząc wojsk chińskich, oddanych pod dozór japońskich instruktorów, dowodzonych przez japońskich oficerów i feldfeblów. Ale oni na rzece Sza nie zatrzymają się. Oni wiodą o to wojnę 345 dni i wydali na nią mniej więcej 700 milionów; dążyć będą do tego, aby im te miliony zostały zwrócone i miliony te dawać im będą piękny procent, przewyższający procent, pobierany dotychczas od sum, wydanych na wojnę.

„Nie dość na tem. Dostanie się im Korea z 10-ciu milionami mieszkańców, z 30-tu milionami rubli wywozu, z opodatkowaniem ludności, mogącem dać przeszło 100 milionów rocznie. Rzecz oczywista, że dla Korejczyków Japonia nie będzie budowała pałaców marmurowych, ani też miast przepysznych: będzie zdobyty kraj eksploatowała. *In summa* więc: pokój dziś zawarty dałby Japonii: panowanie na oceanie Spokojnym, panowanie w Mandżuryi i Mongolii, stanowisko wyjątkowe w Azyi i dorzuciłby jej do budżetu państwowego, wynoszącego obecnie 270 milionów rb. — przeszło 150 milionów!".

Otóż te trofea radzi p. Syromiatnikow wydrzeć z rąk Japończykom — niezwłocznie. Nie spuszczać się na to, że zawarłszy pokój, będzie można natychmiast, to jest w czasie względnie krótkim, sprawić sobie nową a znakomitą flotę, bo to rzecz lat całych. Nie — powiada — trzeba niezwłocznie przystąpić do akcyi zaczepnej i walczyć dopóty, dopóki nie będzie wywalczony zupełny odwet.

P. Syromiatnikow oglądał własnemi oczyma armię walczącą w Mandżuryi. Zachwyca się nią; kreśli obraz pełen goryczy, przygnębienia, które wywoływało ciągłe cofanie się; wierzy, że armia tylko czeka hasła, aby rzucić się z ogromnym impetem na wojska marszałka Oyamy. Stan armii rosyjskiej, zaręcza p. Syromiatnikow, jest doskonały — obecnie. „Zaprzestać obecnie akcyę wojenną — pisze — znaczyłoby to urazić śmiertelnie, wprost zbuntować armię, rwącą się do boju".

Żeby ocenić całą wagę tego wszystkiego, podnieść potrzeba, że według zdania najznakomitszych fachowców niemieckich, sytuacya pod Mukdenem jest teraz tego rodzaju, że kto pierwszy rozpocznie ofensywę, ten ogromne poniesie straty. Mimo to w Rosyi, jak widzimy z tego artykułu Syromiatnikowa, zaczyna prasa podniecać opinię publiczną, a przez nią Kuropatkina do rozpoczęcia ofensywy.

Zaburzenia w Królestwie.

Według relacyi, które dotąd nadeszły z Królestwa, w Warszawie po krwawych zajściach sobotnich, noc z soboty na niedzielę minęła spokojnie, aż w dzień w niedzielę znów krew polała się na ulicach Warszawy. Przyszło mianowicie do krwawych starć między robotnikami i wojskiem. Relacye, które nadeszły, pełne są okropnych opisów. Staramy się je połączyć w jedną całość, by jaki taki stworzyć jednolity obraz wypadków.

Zajścia sobotnie jeden z listów warszawskich tak opisuje: Wieczór po godzinie ósmej Plac zamkowy i zamek otoczone są Czerkiesami. Policya wzywa publiczność, ażeby udała się do domów. Ulicę Senatorską zapełniły szczelnie tłumy publiczności, chroniącej się gdzie kto mógł, gdyż od Placu teatralnego wpadli huzarzy galopem z dobytymi pałaszami na tłum ludzi, przelecieli jak wicher ku Nowemu Światu i z powrotem ulicą Wierzbową i placem Saskim. Na placu Wareckim tłum uderzeniami lasek powalił żandarma konnego z konia na ziemię. W tej chwili wpadł oddział huzarów i płazował pałaszami. Po przejściu jego pozostał na bruku trup jakiegoś nieznajomego mężczyzny. Z tłumu odpowiedziano strzałami rewolwerowymi. Tłum zniszczył skład monopolowy na rogu ulicy Królewskiej i Żabiej. Gazowni strzegą trzy bataliony piechoty. Tak samo zakładu wodociągowego. O godz. 9 usłyszano na ulicy Bielańskiej salwę rotową, potem w odstępach dalsze, aż do sześciu. W przerwach wyraźnie było słychać strzały rewolwerowe. Patrole konne w pełnym galopie przebiegają ulicami. Na ulicy Miodowej rozegrała się taka scena: Jakiś huzar najechał na robotnika, który rozbijał latarnię. Pada strzał. To napadnięty strzelił do huzara, który cięciem szabli rozbił mu głowę. Co chwila słychać kędyś trąbkę wojskową, poczem następują salwy karabinowe, na które tłum odpowiada z rewolwerów. O ile można było się zoryentować, walka toczyła się w okolicy Woli, gdzie się gromadziły wielkie tłumy robotnicze.

Liczba rannych w tej chwili jeszcze nie jest znana. W ulicy Marszałkowskiej zostali rannymi jeden lekarz i jeden adwokat. W ulicy Towarowej wywrócono jeden wóz tramwajowy, a w wielu innych powybijano szyby. W ulicy Chłodnej zrabowano furgon chleba, a w walce z żandarmami zginęło dwu robotników, jedna kobieta i jedna 6-letnia dziewczynka. Po stronie siły zbrojnej padło dwu policyantów i jeden kozak, który sam się zabił wpadłszy w pełnym galopie na parkan. Zdarzyła się przytem następująca scena: Na balkonie pojawiła się jakaś kobieta i poczęła strzelać do żandarmów. Jeden z żandarmów podbiegł i celnym strzałem położył strzelającą trupem, a robotnicy rzucili się na żandarma, powalili go na ziemię i ubili laskami.

Noc minęła spokojnie.

W niedzielę rano wylęgły na ulice tłumy odświętnie ubranych robotników. Szli oni wzdłuż chodników, a środkiem ciągnęły roty piechoty, kozaków, huzarów. Policya znikła zupełnie. Przez dwie do trzech godzin robotnicy chodzili spokojnie, poczem jednak nabrali śmiałości i zaczęli rozbijać latarnie na ulicach. W ciągu godziny na ulicy Marszałkowskiej nie było ani jednej całej latarni. To samo zrobiono na wszystkich ulicach bocznych, z wyjątkiem Krakowskiego Przedmieścia. Wieczór więc Warszawę zaległy ciemności, płomienie bowiem gazowe nie osłonione szybami szklanemi, pogasły. Następnie robotnicy rzucili się do demolowania monopolowych składów wódki. Wódki nie pito, tylko ją wylewano, albo dziesiątkami tysięcy flaszek, całymi koszami wyrzucano na bruk i tłuczono. W mgnieniu oka wojsko otoczyło sklepy monopolowe i tutaj przyszło po raz pierwszy do starcia.

Polała się krew.

Oprócz tego do krwawych starć z wojskiem przyszło w niedzielę na ulicach: Wolskiej, Młynarskiej, Srebrnej i Drzewnej. Ofiary są liczne. Wieczorem słyszano liczne salwy. Na Siennej i Marszałkowskiej, szczególnie na tej ostatniej działy się sceny poprostu piekielne. Mówią, że poczęto rabować sklepy i stąd ciągłe starcia.

Słyszano również salwy karabinowe na ulicy Moniuszki. Na placu Wareckim urządzono szarżę na tłum, który popłynął ku Grzybowowi i Nalewkom.

O godz. wpół do 8mej rano było słychać strzały na Grzybowie, na Twardej i na Nalewkach. Na Marszałkowskiej i na Wareckiej na śniegu obfite plamy krwi. Ofiar wiele, jednak niepodobna ich obliczyć. Na Nowym Świecie, jak to sam widział jeden z korespondentów, zabiło wojsko dwóch robotników.

Wojsko bezustannie patroluje po ulicach. Sanek, ani dorożek nie widać, tramwaje wstrzymano, a do kościołów policya nie wpuszcza publiczności.

W mieście panuje ogromna drożyzna. Wogóle o bułkę lub kawałek chleba formalnie walczyć trzeba. Ceny chleba podskoczyły szalenie. Bochenek chleba, który w dodatku można dostać tylko za protekcyą, kosztuje 40 kopiejek. Za taki sam chleb dzień wprzód płaciło się 10 kop. Jajko kosztuje 20 kopiejek.

Do strejku robotników przyłączyli się studenci uniwersytetu i nawet uczniowie. Na uniwersytecie odbył się wiec, jednakże przybyło nań tylko 300 uczestników, gdyż członkowie „Bratniej Pomocy" odmówili udziału. Policya natychmiast zamknęła uniwersytet i bramy. Wszystkie szkoły średnie, a więc gimnazya, szkoły realne i handlowe zastrejkowały.

Nastrój i sytuacya w Warszawie są wprost okropne. Policya stara się usuwać i puszcza wodze rozhukanym tłumom. Inteligencya warszawska, która już w pierwszej chwili zdawała sobie sprawę, do czego doprowadzić muszą te rozruchy robotnicze, teraz w formalnej pozostaje panice. Do rzesz robotniczych przyłączyły się tłumy lumpenproletaryatu. Tłumy rabują sklepy i mienie ludzi spokojnych. Domniemani przywódzcy rzesz robotniczych potracili głowy, gdyż ruch wyrósł ponad nich samych i dziś oni sami są wobec niego bezsilni. Wobec ulicznego rabunku policyanci odgrywają rolę pobłażliwości, tłum zaś podniecony chwilową bezkarnością tem staje się zuchwalszy. Rabunek podnieca najniższe żądze i instynkty. Tem krwawsze i tem straszniejsze będzie „uspokajanie" tłumów za pomocą karabinów, bagnetów i nahajek, czem większą jest w tej chwili chytra wstrzemięźliwość policyi. Zresztą rozumie ona to z pewnością, że rozruchy, które przeradzają się w rabunek uliczny, mniej są niebezpieczne, niż gdyby zachowały charakter politycznej demonstracyi, czy, jak to głoszą przywódzcy robotników, „ekonomicznej demonstracyi" strejkujących.

Urzędowa ajencya telegraficzna donosi, że liczbę ofiar niedzielnych zajść krwawych w przybliżeniu ocenić można na 160 zabitych i rannych.

Następnie donosi ta sama ajencya rosyjska: Strejk w poniedziałek trwał dalej. Wszystkie fabryki i warsztaty zamknięte. Ulice od niedzieli wieczór mają wygląd spokojniejszy. W mieście ogłoszono stan „wzmocnionej ochrony".

Podobno między wojskiem rozpowszechniają odezwę z wezwaniem, by wojsko do tłumów nie strzelało.

Tymczasem po całem Królestwie strejk rozszerza się z ogromną szybkością. W Łodzi, którą strejk ogarnął całą, panuje formalna dyktatura robotnicza.

Donoszą stamtąd: Rządy w Łodzi spoczywają nie w ręku policmajstra, ani gubernatora piotrkowskiego, ale władzę dzierżą robotnicy łódzcy... Na jeden rozkaz dzieje się wszystko podług ich woli. Wystarczy wysłać tylko jednego delegata, aby pozamykano wszystkie sklepy, aby publiczność opróżniała cukiernie, restauracye itp. Wogóle dotąd panuje nadzwyczajna karność, a porządek w niczem nie bywa zakłócany. Z robotnikami łatwo też można dochodzić do porozumienia, o ile traktuje się ich z godnością. Po dłuższej rozmowie z dyrektorem gazowni, zgodzono się też na funkcyonowanie zakładu, podzielając obawy, iż złodzieje mogliby w mieście ograbiać mieszkańców. Na rogach ulic pojawiły się ogłoszenia gubernatora w trzech językach, ostrzegające przed gromadzeniem się na ulicach, zachęcające zarazem do podjęcia pracy. Plakaty niebawem pozrywano z domów. Dziś nadeszły do Łodzi nowe oddziały wojska, złożone z kawaleryi i kozaków. W mieście zaczyna być brak środków żywności. Prócz gazet niemieckich z piątku, żadnych innych dzienników nie odebraliśmy. Żyjemy trybem miasta oblężonego.

Ruch podróżnych w pociągach minimalny.

Dalej donoszą z Łodzi, że ruch na kolei łódzko-kaliskiej wstrzymano. Robotnicy warsztatów kolei kaliskiej zastrejkowali. Linii kolejowej i gmachów rządowych strzeże wojsko. Z Grand hotelu, dokąd zajechał przybyły do Łodzi gubernator piotrkowski, uciekli wszyscy goście z obawy przed zamachami.

W Dąbrowie górniczej wybuchł strejk powszechny.

Ze Szczakowej donoszą, że naczelnik tamtejszej rosyjskiej komory celnej uciekł do Trzebini, rozeszła się bowiem pogłoska, że robotnicy ze Sosnowca mają uderzyć na urząd celny.

Z Częstochowy donoszą do *Vossische Ztg.*: Strejkujący robotnicy, chcąc przeszkodzić ruchowi kolejowemu między zmobilizowanymi okręgami, a stacyami, do których zmobilizowani rezerwiści są powołani, zniszczyli kolej w niezliczonych punktach i wysadzili jeden most w powietrze.

Koło Sieradza, jak donoszą do pism zagranicznych, maszynista znalazł na szynach bombę dynamitową. Cała kolej strzeżona jest przez wojsko, a także do pomocy służbie kolejowej odkomenderowano żołnierzy. Pociągi kursują prawie puste, jadą nimi tylko ci, co muszą, gdyż, wśród takich okoliczności, każdy boi się jechać koleją i narażać na niebezpieczeństwo.

Do dzienników berlińskich donoszą, że strejk rozszerzył się na Grodno i Białystok. W Smoleńsku pod biuro gubernatora miano podłożyć bombę dynamitową. Gubernatora w biurze nie było. Bomba wyrwała jedną ścianę.

Berliner Correspondenz donosi, że wiadomość, jakoby wydano zarządzenia celem wzmocnienia wojsk na granicy rosyjskiej, jest zupełnie zmyślona.

Zajścia warszawskie głośnem echem odbijają się w prasie zagranicznej. Ponieważ w Warszawie pijane żołdactwo na ulicy zaatakowało konsula angielskiego, cała londyńska prasa w gwałtowny sposób uderza na Rosyę. *Daily Mail* wzywa rząd, aby natychmiast zmobilizował flotę i wysłał do rządu rosyjskiego *ultimatum*.

Wreszcie nadmienić winniśmy, że powtórzona przez nas za dziennikiem angielskim *Daily Express* wiadomość o rozruchach w Radomiu, o bombach dynamitowych, o stu kilkudziesięciu osobach zabitych i rannych okazała się od a do z zmyśloną. To też my z zupełną niewiarą przyjmujemy wszystkie te wiadomości rosyjskie w dziennikach angielskich, berlińskich i wiedeńskich i tylko w ogólnych zarysach przyznajemy im prawdopodobieństwo, lecz stanowczo jesteśmy przekonani, że większa część tego, co one zawierają, niemal dziewięć dziesiątych jest kłamstwem.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Na ogólnych posłuchaniach byli wczoraj u Cesarza między innymi: Leon hr. Piniński, szef sekcyi Roża i radzca ministeryalny dr. Zdzisław Morawski.

Kuratela. Sąd lwowski uznał panów Hoffmanów, właścicieli hotelu Żorża, za marnotrawnych i zamianował kuratorem dla nich dyrektora poczty, p. Seferowicza.

† **Konstancya z Jordanów hr. Stadnicka,** żona hr. Tomasza, członka Rady nadzorczej Banku hipotecznego, umarła w sobotę we Lwowie w 63 roku życia. Zmarła była bardzo cenioną i lubianą w towarzystwie lwowskiem za swój niepospolity talent sceniczny. Przed laty brała udział jako amatorka we wszystkich przedstawieniach amatorskich na dobroczynne cele. Należała ona także do rzędu osób nadzwyczaj miłosiernych i dobroczynnych, to też jej zgon odbije się bolesnem echem w kołach ubogich, dla których drzwi jej mieszkania zawsze stały otworem.

Pogrzeb odbył się dziś rano.

Wypadek podczas wykładu. Z Wiednia donoszą, że rektor tamtejszej techniki, radzca dworu Ludwik Tetmajer, rodzony stryj poety Kazimierza Tetmajera, został wczoraj podczas wykładów rażony udarem. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do domu. Lekarze stwierdzili krwotok mózgowy, wraz z porażeniem prawej strony ciała. Stan chorego jest bardzo groźny.

Pogrzeb ś. p. Ludwika Szawłowskiego odbył się, jak to już wspomnieliśmy, w Przewłoce, dnia 29 b. m. W oddaniu ostatniej posługi zacnemu obywatelowi i ojcu ludu wzięło udział liczne duchowieństwo, mnóstwo obywateli, którzy gorąco zmarłego czcili i kochali, i nieprzeliczone tłumy włościan. Między innymi reprezentowane były rodziny: Tarnowskich z Chorzelowa, Mycielskich, Gniewoszów ze Złotego Potoka, Błażowskich, Abgarowiczów, Hohendorfów i wiele innych. Byli też liczni przedstawiciele władz autonomicznych.

W pięknej bardzo przemowie podniósł X. kanonik Gromnicki z Buczacza, iż głównym regulatorem życia ś. p. Ludwika Szawłowskiego była religia, zaś gr. kat. X. Oleśnicki żegnał zmarłego ziemianina polskiego, jako ojca ludu ruskiego w swoich posiadłościach. Imieniem Rady powiatowej przemawiał marszałek Błażowski, zaś imieniem ludu żegnał zmarłego dobrodzieja wójt z Przewłoki, bardzo rzewną mową, ułożoną wierszami w języku ruskim.

O tragicznem zajściu w hotelu Kleina nadchodzą z Krakowa jeszcze niektóre uzupełniające szczegóły. I tak służba zeznała, że zachowanie się panny Jadwigi B. było od chwili przyjazdu do hotelu całkiem naturalne. Odgłosów jakiejkolwiek walki między nią a dr. Piotrowskim nikt nie słyszał; rozmowa między nimi toczyła się tylko po francusku i taką tylko służba słyszała. Gdy silne pukania nie odnosiły skutku, a drzwi były od środka zamknięte, służba hotelowa dostała się przez sąsiedni pokój do tego, którą zajmowała nieznana para. Na zarządzenie przybyłych urzędników policyi, odwieziono kobietę natychmiast do szpitala; okryto ją futrem Piotrowskiego, nogi obwinięto kocem.

Tylko natychmiastowej pomocy w szpitalu św. Łazarza zawdzięczać należy, że Jadwiga B. pozostała przy życiu. Po wypompowaniu treści żołądka, podawano chorej na zarządzenie dyrekcyi szpitala, bez względu na koszta, środki, w takich wypadkach wskazane, jak tlen i stary koniak.

Jak już zaznaczyliśmy, w pokoju hotelowym znaleziono list z podpisem *Hedvige*, podarty na drobne szczątki. Policya zarządziła zestawienie szczątków listu; niestety, nie może ono być dokładne. Widocznie szczątki pochodzą z dwóch potarganych kartek: jednej w żałobnej obwódce; drugiej całkiem białej. Z żałobnej kartki zestawiono wyrazy: *Madame... Nous quittons... mort... amour..: je regrette... skownicka... Czerwińska...*

Z tych dorywczych słów możnaby wnosić, że autorka listu godziła się na śmierć. Zachodzi pytanie, dlaczego ten właśnie list został stargany i kto to uczynił? Jeżeli był dobrowolnem oświadczeniem kobiety, to ona nie miała powodu go niszczyć; widocznie chciała, żeby pozostało jakieś wyjaśnienie. Jeżeli się w ostatniej chwili cofnęła przed śmiercią i nie chciała ginąć — to pragnęła, jak przypuszczają, list zniszczyć.

Największą zagadkę stanowią sińce i skaleczenia na ciele chorej. Lekarze i doświadczeni urzędnicy policyjni przypuszczają, że owe obrażenia nie mogły powstać przypadkowo. Sińce, według informacyj lekarskich, wystąpiły dziś jeszcze wyraźniej. Najlepszego rozwiązania zagadki spodziewać się można od samej p. Jadwigi B., której przytomność i zdrowie wróciły już do tego stopnia, że dziś już odbędzie się przesłuchiwanie jej.

Wstrętne oszustwo na wielką skalę. W *Dzienniku Polskim* czytamy: „Handlarze cieląt przywożący do Lwowa towar swój żółkiewskim gościńcem, stają z reguły przed rogatką obok jednej z licznych tu łazienek, wynoszą z tej łazienki flaszki napełnione ciepłą wodą i wlewają ją przemocą do pysków związanym cielętom. Każde cielę, zmuszone jest do wypicia pięciu litrowych flaszek ciepłej wody z mydlinami nabranej z wanny, w której kąpali się już ludzie. Po napojeniu wiezione bywają na targ i sprzedawane rzeźnikom na wagę. Wobec tego, że za 100 kilo żywej wagi cieląt płaci się 60 do 72 koron, handlarz, który n. p. swoim dwunastom cielętom wlał do żołądka razem 60 litrów wody, oszukał rzeźnika na 43 korony. Nie mogąc tracić, rzeźnik odbija sobie następnie swą stratę na publiczności. Wstrętne sceny gwałtownego wlewania biednym cielętom do gardła ohydnego płynu odbywają się codziennie, a szczególnie w dnie targowe, publicznie na gościńcu za rogatką żółkiewską, na przedstawienia zaś osób oburzonych tym procederem, handlarze oświadczają bezczelnie, że poją cielęta z flaszek nie wodą z mydlinami, ale ciepłem mlekiem, a to robić im wolno. Możeby Towarzystwo ochrony zwierząt zechciało wejrzeć w tę sprawę, a z drugiej strony Magistrat lwowski i fizykat miejski ze względów targo-

wych i hygienicznych możeby także jakie wdrożyły kroki".

Zamach samobójczy studenta. Wczoraj podczas rozdawania świadectw na II kursie oddziału mechaniki w krakowskiej szkole przemysłowej strzelił do siebie dziewiętnastoletni uczeń Antoni Deblessen, który otrzymał złe świadectwo. Stan jego jest bardzo groźny, tak, że prawie nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Olbrzymie bankructwo. Z Wiednia donoszą, że tamtejsza wielka firma konfekcyjna „Todesco" zgłosiła niewypłacalność. Passywa jej wynoszą 5,000.000 K.

Pogrzeb śp. Władysława Romana odbędzie się jutro, to jest we środę o godzinie 3 popołudniu z krypty kościoła OO. Bernardynów. W ostatniej posłudze znakomitemu artyście, zgasłemu tak wcześnie z niepowetowaną szkodą dla sztuki dramatycznej, weźmie udział, oprócz gremium artystów teatru miejskiego, także chór akademicki i chór teatru ruskiego, bawiącego obecnie we Lwowie. Liczne wieńce żałobne nadchodzą z całej Polski. Zwłoki śp. Romana spoczną na sen wieczny na cmentarzu w Zamarstynowie.

Rozwiązanie Rady miejskiej. Z Gorlic donoszą, że rząd rozwiązał tameczną radę miejską. Komisarzem rządowym zamianowany został dotychczasowy burmistrz dr. Radomyski, zastępcą wiceburmistrz p. Tarczyński, a członkowie magistratu Dr. Stern, Weiss i Wygrzywalski członkami Rady.

Nowy cios uderzył w dom p. Henryka Rewakowicza, redaktora *Kuryera Lwowskiego* i budzi dla tej rodziny powszechne współczucie. Oto niedawno stracił p. Rewakowicz syna, Jana, teraz zaś śmierć zabrała mu dwuletniego wnuka po owym synu, Jędrusia. Niech wyrazy szczerego współczucia będą pociechą dla dotkniętej ciosem rodziny.

Zmiana własności. Dobra tabularne Szerowce (na Bukowinie pow. Czerniowce), kupił od p. Wojciecha Zadurowicza, p. S. Horowitz ze Lwowa, za cenę 1.540.000 koron.

Dla architektów i budowniczych. Koło architektów w Warszawie rozpisuje konkurs na projekt gmachu szkolnego w Lublinie. Bliższe warunki podaje czasopismo *Architekt*. (Kraków ul.. Zgoda l. 1).

Przyszły dyrektor teatru krakowskiego. Z Krakowa piszą: Wobec rozpisania konkursu na dzierżawę teatru, kwestya przyszłego dzierżawcy jest żywo roztrząsaną w kołach zwolenników naszej sceny. Jako kandydatów wymieniają oprócz obecnego dyrektora, o ile będzie się ubiegać, pana Pawlikowskiego, który ewentualnie przez jeden rok da zastępcę w osobie p. Solskiego, p. Aleksandra Bandrowskiego, głośnego śpiewaka, który również zamierza powołać p. Solskiego do kierownictwa i p. Edmunda Riegera, dyrektora teatru poznańskiego; mówią także o kombinacyach, w których figurują Wyspiański i Rydel. O innych fantastycznych kandydaturach nie wspominamy.

Odczyty X. Adama Sapiehy w lwowskiej Szkole nauk politycznych o historyi Kościoła katolickiego na ziemiach polskich w XIX w. po pewnej przerwie rozpoczęły się na nowo. Onegdaj omawiał wielce szanowny prelegent dzieje Kościoła katolickiego pod zaborem austryackim za czasów panowania cesarzowej Maryi Teresy. Dwa są główne źródła dla dziejopisa Kościoła w tych ziemiach podówczas, a mianowicie składane dla Wiednia relacye hofratów Baldaciego i hr. Pergena. Wszystkie te relacye stwierdzają olbrzymi wpływ rzymsko-katolickiego duchowieństwa na ludność galicyjską w owym czasie. Biurokracya austryacka, której wpływ ten był bardzo nie na rękę i niewygodny, złośliwie stara się wytłómaczyć, że podwaliną jego była wielka ciemnota ludności w tym zaborze dawnych ziem Polski. Szczególniej ostrą solą w oku austryackiej biurokracyi były polskie zakony, których serdeczny stosunek do ludu irytował strasznie biurokratów. Najrozmaitszemi też szykanami, prześcigającemi się wzajemnie w rafinowanej złośliwości, starała się austryacka biurokracya owych czasów złamać ten wpływ klasztorów i rozluźnić ich stosunek do ludności

O duchowieństwie greko-katolickiem, a przedewszystkiem o stopniu jego kultury duchowej wyrażają się owe relacye nadzwyczaj ujemnie.

Drugą część onegdajszego swego odczytu poświęcił X. Sapieha skreśleniu kilku sylwetek wybitnych wówczas w tych ziemiach duchownych. Lwowski Arcybiskup X. Sierakowski był w onczas osobistością między duchowieństwem najwybitniejszą. Wielka jego, gorąca wiara krzepiła wszystkich, jego olbrzymia pracowitość była przykładem dla innych. Ostatni na ziemiach polskich synod dyecezyalny on to właśnie zwołał. Przeciw reformom i ograniczeniom dokonywanym przez rząd na polu religijnem protestował X. Arcybiskup Sierakowski gorąco, choć bezskutecznie. Był on gorliwym zwolennikiem zakonu OO. Jezuitów. Z wielkiem uznaniem wspomniał prelegent o działalności przemyskiego Biskupa X. Kierskiego. Greko-katolicki Biskup lwowski X. Leon Szeptycki zasłużył się przez przebudowę cerkwi św. Jura we Lwowie. Ormiańsko-katolicki Arcybiskup Augustynowicz słynął ze swojej religijności i bogobojnego życia. W końcu wzmiankę z uznaniem poświęcił Szan. prelegent krakowskiemu Biskupowi X. Sołtykowi i kamienieckiemu Biskupowi X. Krasińskiemu. Na tem zakończył się odczyt onegdajszy. Następny odbędzie się 10 lutego. Odczyt ten będzie poświęcony dziejom Kościoła katolickiego na ziemiach polskich również pod zaborem austryackim, za czasów panowania Józefa II.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 1 lutego b. r. Prof. dr. E. Habdank-Dunikowski: O klejnotach (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

Pierwsze zwycięstwo. Z okazyi rzezi w Petersburgu zamieścił Oskar Blumenthal w jednem z pism berlińskich wierszyk, który — naturalnie w słabem tłómaczeniu — podajemy.

Nareszcie wawrzyn ozdobił ich skronie!...
Armia rosyjska odniosła zwycięstwo...
Ci, co w Mandżuryi tak marnie walczyli,
Poczuli w sobie naraz dzikie męstwo
I nową wielką sławą się okryli!

Gromada głodnych i zalanych łzami,
Troski swe, bóle szła zanieść przed cara!
Bohaterowie sypnęli kulami,
Skłuli kobiety, dzieci bagnetami,
Aż krwią spłynęła śniegu niwa szara.

Tak się zaczęła armii sława nowa,
Tak się spełniła wolności ofiara!
Carat zaległa znów cisza grobowa,
Tylko z ust do ust gorzkie biegną słowa:
„Oto zwycięstwo pierwsze armii cara!"

Zmarli. W Otfinowie w powiecie dąbrowskim X. Józef Kasprzak, proboszcz tamtejszy i były dziekan.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2. w poł. + 4 R. Bar. 759. Spada. Słota.

Piękne widoki.

Narzeczona. Moja matka będzie nam towarzyszyć w podróży poślubnej.

Narzeczony. Cooo? Na to nie zgodzę się pod żadnym pozorem.

Narzeczona. Ależ, mój najdroższy, bądź kontent, że wogóle możesz z nami jechać...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek: „Ponad wodami," sztuka Jerzego Engla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej — We środę „Siedmiu szwabów," operetka Millöckera. — We czwartek popołudniu „Betleem polskie," Lucyana Rydla. Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna Lucyana Rydla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16–31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą „Czary lasu", idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Architekt** przyniósł nam w pierwszym numerze na rok bieżący projekty gmachu szkoły handlowej w Łodzi, nagrodzone na konkursie Koła architektów w Warszawie. Najoryginalniejszy i pełen fantazyi jest projekt architekty Newigera z Łodzi, odznaczony II-gą nagrodą. Znacznie prostsze, ale też i praktyczniejsze są projekty architektów Lilpopa i Jankowskiego w Warszawie (nagroda I) i architekty Grodziewskiego z Warszawy (nagroda III). Nadto znajduje się jeszcze w tym numerze reprodukcya domu Tow. przyjaciół nauk (Staszyca) w Warszawie, oraz dom mieszkalny w Warszawie z dachem płaskim, obwiedzionym bardzo delikatną balustradą. — W tekście znajduje się dalszy ciąg artykułu: „Cztery pierwiastki sztuki budowniczej".

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 29 stycznia.

(Z.) Od kilku dni zapanowała na targu zbożowym znacznie silniejsza tendencya, a ceny podnoszą się. Przypisać to należy ostrej zimie, nie rokującej nadziei na rychłe otwarcie żeglugi na rzekach, tudzież poprawieniu się, aczkolwiek niezbyt znacznemu, odbytowi mąki. Poważnych skarg o stanie zasiewów dotychczas nie słychać, gdzieniegdzie wprawdzie użalają się właściciele większych obszarów na Węgrzech na brak dostatecznej wilgoci, ale utyskiwania te nie są wcale alarmujące. Gdyby jednak ostre mrozy potrwały dłużej, w takim razie brak śniegu dałby się niezawodnie odczuć.

Podaż pszenicy jest wciąż niewielka, a nagromadzone w Peszcie zapasy obcego ziarna, zwłaszcza rumuńskiego, topnieją coraz bardziej, na nowe zaś dowozy nie ma co liczyć, gdyż skutkiem braku kukurudzy w Rumunii wszystkie zapasy pszenicy zaledwie wystarczą na wyżywienie miejscowej ludności. Sytuacya, wywołana tym brakiem kukurudzy w Rumunii, jest jak donoszą zgodnie stamtąd, dla rolnictwa tamtejszego w wysokim stopniu krytyczna.

Co się tyczy ułożenia się cen zbożowych w najbliższej przyszłości, to zależeć ono będzie już to od stosunków atmosferycznych już to od sytuacyi politycznej, a zatem od czynników nieobliczalnych, uniemożliwiających z góry jakiekolwiek kombinacye praktyczne.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 153 wagonów, żyta 89, jęczmienia 110, owsa 1021, kukurudzy 256, mąki i otrębów 266, soczewicy 36 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·65—11·05, za banatkę (78 do 80 kilo) 10·35—10·70, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·30—10·60, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·25—10·55, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·25—10·55.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·05 do 8·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·90—8·05, austryackie (73 do 76 kilo) 8·00—8·10.

Za jęczmień morawski 9·00—9·80, z doliny Morawy 8·00—8·50, słowacki 8·15—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·45—7·80, północno-węgierski 8·60–9·35, cisański 8·25 do 8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·10—8·20, La Plata (argentyńską) 7·90—8·00, Cinquantin 8·35—8·75.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·30—7·45, średnie gatunki 7·30 do 7·55, prima 7·45—8·00.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.) Z powodu wyniku wyborów na Węgrzech uwydatnia się coraz bardziej jaskrawo kontrast między tendencyą giełdy tutejszej a budapeszteńskiej. W Peszcie nastał w sferach finansowych kompletny zamęt, wystraszona spekulacya sprzedaje papiery i przez to obniża ich wartość, natomiast tutejsza giełda całkiem spokojnie ocenia wypadki węgierskie i zapatrzona całkiem w rozwijającą się coraz pomyślniej sytuacyę parlamentarną w Austryi, snuje na tej podstawie w dalszym ciągu swe kombinacye zwyżkowe.

Mówiono dziś na giełdzie, że rząd już lada dzień nawiąże ze stronnictwami rokowania w sprawie pokrycia przez pożyczkę tegorocznych nadzwyczajnych potrzeb państwowych. Wysokość projektowanej pożyczki nie jest jeszcze ustalona ze względu na niepewność, jak ułożą się stosunki parlamentarne na Węgrzech, bądź co bądź jednak powszechnie sądzą, że nawet bez kredytów wojskowych będzie musiał rząd pożyczyć około 130 milionów koron. Sprawa nowej pożyczki wejdzie na porządek dzienny Rady państwa zaraz po pierwszem czytaniu budżetu.

Na giełdzie berlińskiej wywołały wiadomości o wyniku wyborów na Węgrzech wielkie wrażenie. Wszystkie papiery węgierskie spadły bardzo dotkliwie, a przytem i austryackie trochę ucierpiały.

Na giełdzie paryskiej była dziś haussa. Sfery giełdowe są bowiem bardzo zadowolone z nowego gabinetu p. Rouviera, a przytem wiadomości z Rosyi o zmniejszeniu się ruchu rewolucyjnego i pogłoski o wrzekomych przygotowaniach do rozpoczęcia rokowań pokojowych między Rosyą a Japonią oddziaływały korzystnie. Renta rosyjska, która już była spadła na 87, miała dziś kurs 90.95.

Z Londynu donoszą, że po raz pierwszy zaciągnie niebawem rząd Syamu pożyczkę na rynku angielskim w wysokości 2 milionów franków. Zanotować też należy obiegającą dziś na giełdach, lecz niesprawdzoną jeszcze pogłoskę, jakoby Portugalia miała zamiar sprzedać Anglii swą zatokę Delagoa w Afryce.

Ostatnie wiadomości.

Z pewnego prywatnego listu, otrzymanego z Petersburga, dowiadujemy się, że rząd rosyjski dokłada wszelkich usiłowań, aby fabrykanci nie robili żadnych ustępstw strejkującym robotnikom ani co do zmniejszenia godzin pracy, ani co do podwyższenia zapłaty. Dopiero po uśmierzeniu rozruchów zamianuje rząd komisye z czynowników, która wyżyłuje fabrykantów i zmusi ich do ustępstw, a wtedy zasługa polepszenia bytu robotników spadnie na rząd carski. Słowem stara metoda wszystkich tyranów. Od czasów Tyberyusza despoci opierali się zawsze na dolnych warstwach i szczuli je przeciw wyższym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Rzym. Do *Trybuny* donoszą z San Remo: W. ks. Cyryl oświadczył, że car z początku był gotów uczynić robotnikom ustępstwa, ale zaniechał ich, gdy się dowiedział, że idzie o żądania polityczne, a nie ekonomiczne. Mówiąc o wojnie, wyraził w. ks. Cyryl zdanie, że Stössel będzie musiał usprawiedliwić swój postępek. Pokój z Japonią jest obecnie niemożliwy. Gdy Rożestwieński przybędzie na morze Japońskie, przyjdzie tam do rozstrzygającej walki i dopiero wówczas będzie można zawrzeć pokój. W. ks. Cyryl wróci w marcu na pole walki.

Medyolan. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej wybrano 52 umiarkowanych katolików, a 28 demokratów. Barinetti, który był burmistrzem podczas głośnego z gwałtownych zajść w Medyolanie wrześniowego strejku generalnego, a także socyalistyczny dep. Turatti, nie zostali wybrani.

Paryż. Dziennik *Gaulois* podaje rozmowę swego współpracownika z pewnym eksambasadorem rosyjskim, który miał oświadczyć, że w interesie sojuszu francusko-rosyjskiego jest, ażeby rząd francuski nie dopuszczał do antirosyjskich demonstracyj, urządzanych przez socyalistów. Zdaniem tego eksambasadora rząd powinien zakazać tego rodzaju zgromadzeń, a wszystkich rewolucyonistów rosyjskich wydalić z Paryża.

Rzym. Deputowany Borghese zwrócił się do wszystkich deputowanych z wezwaniem, aby podpisali rezolucyę, wyrażającą życzenie oszczędzenia ludzkości bolesnego ciosu, jaki ją może dotknąć wskutek niebezpieczeństwa, grożącego życiu Gorkiego i jego towarzyszom. Rezolucyę podpisało już 60 deputowanych. Będzie ona wręczona rządowi celem przesłania jej rządowi rosyjskiemu. Gdyby Tittoni wzbraniał się przyjąć rezolucyę, będzie ona wręczona wprost rosyjskiemu ambasadorowi.

Berlin. Dwóch braci Meerowiczów, studentów rosyjskich, których onegdaj aresztowano w Charlottenburgu, wydalono wczoraj z granic państwa niemieckiego.

Paryż. W poniedziałek o godzinie 7·30 rano ajenci policyjni znaleźli koło pałacu attaché rosyjskiej ambasady księcia Trubeckiego, maszynę piekielną brunatnego koloru, tkwiącą w rurze z zapalonym lontem. Ajenci zgasili lont i zawiadomili o tem komisaryat policyi.

Rzym. W izbie deputowanych w odpowiedzi na interpelacyę socyalistów z powodu zakazu odbycia w Rzymie zgromadzenia ludowego z protestem przeciw zajściom w Petersburgu i sympatyami dla narodu rosyjskiego, oświadczył przedstawiciel rządu, że względy międzynarodowe wobec rządu, z którym Włochy są w stosunkach przyjaźni i względy na porządek publiczny usprawiedliwiają zakaz. Niedzielne bójki dowodzą, że zakaz nietylko odpowiadał ustawom, ale także był wskazany.

Berlin. Na posiedzeniu parlamentu obradowano wczoraj nad dodatkowym budżetem wyprawy do Afryki południowo-zachodniej. Ponieważ żądane teraz kredyty rząd już wprzód wydał, komisya budżetowa zarządziła, aby rząd prosił o indemnizacyę, na którą zgodziła się już rada związkowa, a wczoraj oświadczyły się za nią wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Polaków i socyalistów.

Preszburg. Sześćdziesięciu zecerów tutejszych pism zastrejkowało. Żądają oni 9-ciogodzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy o 2 korony tygodniowo. Skutkiem strejku żaden z dzienników nie wyszedł.

Sofia. Pięciuset zecerów i robotników drukarskich zastrejkowało.

(Depesze popołudniowe).

Paryż. Znaleziona przed pałacem ks. Trubeckiego maszyna piekielna była niewielka i miała kształt flaszki, do której przymocowane były dwie rurki, jedna z metalu, druga ze szkła. W jednej z nich była jakaś siarka. Maszyna piekielna była źle skonstruowana; sądzą, że nie mogła ona wyrządzić wielkiej szkody.

Paryż. Wczoraj wieczorem odbył się wielki mityng socyalistyczny z protestem przeciw zajściom w Rosyi. Wzięło w nim udział 6000 osób. Pierwszy przemawiał Rabinowicz o smutnem położeniu proletaryatu w Rosyi. Dep. Jaurès opisał historyczny rozwój stosunków socyalistycznych w Rosyi. Pressensé wywodził, że skutkiem ostatnich zajść socyalna demokracya w Rosyi przyjdzie do steru władzy (!!). Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, w której wyraża narodowi rosyjskiemu sympatyę i potępia zajścia z dnia 22 bm. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu robotniczego.

Po zgromadzeniu rzucono w Avenue de la République do grupy ajentów policyjnych i gwardyi republikańskiej maszynę piekielną. Dwóch żołnierzy gwardzistów zraniono. Prefekt policyi przybył na miejsce i zarządził zamknięcie Avenue de la République. Maszyna piekielna napełniona była gwoździami. Wyrządziła ona tylko niewielką szkodę. Wybiła kilka szyb w sąsiednich domach. Aresztowano dwie osoby: niejakiego Bailly i niejakiego Chevalier, jako podejrzanych o rzucenie tej maszyny. Chevalier jest prawnikiem. Ma on lekką ranę na ręce, a twierdzi, że pochodzi ona od ukąszenia.

Paryż. Rzucona w Avenue de la République bomba napełniona była oprócz gwoździ także kawałkami starego żelaza. Eksplozya była bardzo silna, ładunek wyrzucony został w górę o 20–30 metrów. Ta maszyna piekielna była tak samo skonstruowana, jak owa, którą znaleziono przed pałacem Trubeckiego. Dwie przechodzące ulicą kobiety zostały lekko zranione.

Paryż. Prefekt policyi oświadcza, że nic nie wie o znalezieniu bomby w pałacu ks. Trubeckiego.

Kraków. Stan zdrowia Jadwigi Brzozowskiej polepsza się stale. Dotąd nie zaszły żadne komplikacye wewnętrzne. Prof. Pareński, prymaryusz szpitala, jest jednakowoż zdania, że niebezpieczeństwa jeszcze nie usunięto całkowicie, gdyż w razach zatrucia morfiną zdarzają się często powikłania dopiero po kilku dniach.

Chora na zapytanie, czy wie, gdzie się znajduje, odpowiedziała, że wie, iż w szpitalu; na dalsze pytanie, czy wie, skąd pochodzą liczne obrażenia na jej ciele, odpowiedziała, że o tem nic nie wie i nie zdaje sobie z tego sprawy. Ból jednakże odczuwa. Lekarze przypuszczają, że w istocie chora albo nie odzyskała jeszcze zupełnie przytomności, albo też, że o zranieniach może nie wie, dlatego, że pochodzą one z chwili, gdy ona pod wpływem morfiny już utraciła była przytomność.

Sekcyi zwłok ś. p. Gustawa Piotrowskiego nie będzie, a to na żądanie rodziny. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3 ciej popołudniu.

Kraków. *Czas* zamieszcza dziś korespondencyę z Warszawy o ostatnich zajściach. Opisuje ona, że do godziny 1 popołudniu w sobotę odbywało się wszystko z jaką taką powagą, później atoli wysypała się na ulice miasta zbieranina złożona z żywiołów, których chyba do świata robotniczego zaliczyć nie można. Pod pozorem kontrolowania, czy strejk jest naprawdę powszechny, tłum ten objął faktycznie rządy nad ulicami Warszawy. Przeważali w nim liczni niedorośli chłopcy i korzystali ze sposobności, by sobie pohulać w sposób niebywały. Przyłączyli się do nich nałogowi pijacy, nożownicy, czujący się teraz we właściwym żywiole, brukotłuki wszelkiego rodzaju, a wreszcie ciekawi, których nigdy nie brak. Kto widział ten tłum z bliska, ten odniósł wrażenie, że robotników, przyzwyczajonych twardą pracą na chleb czarny zarabiać, nie było w nim prawie.

Zaczęła się swawola, jakiej roczniki mazowieckiego grodu nie zapisały dotychczas. Na Marszałkowskiej porozbijano przedewszystkiem sklepy kupców rosyjskich, potem żeby nie próżnować, złupiono parę kramów żydowskich; ostatecznie dostało się i kupcom katolikom. Na Trębowskiej dobrano się do handlu broni i rozniesiono ją natychmiast po mieście. Na Królewskiej wyłamano drzwi w rządowym składzie wódki. Z beczek wódki ułożono ogromny stos na ulicy i podpalono go, urządzając w ten sposób fajerwerk, jakiego Warszawa nie oglądała nigdy przedtem. Niepodobna zresztą wyliczyć wszystkich psot tego rodzaju, jakich się dopuszczano.

Warszawa. Na mocy rozporządzenia jen.-gubernatora warszawskiego gubernię piotrkowską postawiono w stan wzmocnionej ochrony. Gmachy rządowe i wielkie fabryki strzeżone są przez wojsko. Przewody elektryczne przerwano. (Piotrkowska gubernia jest najbardziej fabryczną w Królestwie. W niej znajduje się Łódź, Zgierz, Pabianice, Częstochowa etc. *Przyp. Red. Przegl.*).

Saratow. W kilku fabrykach pracę na nowo rozpoczęto. Tramwaj konny znowu jest w ruchu. Gazety dziś wyjdą. Jak słychać, także robotnicy kolejowi dziś lub jutro wrócą do pracy. W szkołach naukę na kilka dni przerwano.

Libawa. Gubernator oświadczył, że nie pozwoli na gromadzenie się tłumów na ulicy. Gdyby wezwaniu do rozejścia się nie uczyniono zadość, wojsko da ognia.

Petersburg. Podczas obrad w departamencie kolejowym ministerstwa finansów w sprawie rewizyi taryfy cukrowej uchwalono podwyższyć istniejące pozycye dla rafinady i cukru miałkiego o 8% od dnia 13 września b. r., natomiast utrzymać taryfy wywozowe w dotychczasowej wysokości.

Londyn. Ambasada japońska ogłasza komunikat z odpowiedzią rządu japońskiego na notę rosyjską w sprawie naruszenia neutralności Chin. Rząd japoński oświadcza, że nie czuje się powołanym do bronienia rządu chińskiego, wskazuje jednakże na to, że Japonia ściśle wypełnia obowiązki, przyjęte na siebie co do neutralności Chin, wylicza natomiast szereg wypadków naruszenia neutralności przez Rosyę.

Petersburg. Policmajster Moskwy donosi, że obwieszczenie, iż ruch strejkowy został zorganizowany przez Japonię przy pomocy pieniędzy angielskich, nie wywołał niechęci ludności do mieszkających w Moskwie Anglików, mimo to jednak rząd wyraził jen. Rotnerowi naganę za rozlepienie tych plakatów i kazał je usunąć.

Petersburg. Robotnicy newskiej fabryki maszyn, fabryki juty Lebedewa, fabryki Samsoniewa, fabryki James Beck i mechanicznej fabryki obuwia wrócili do pracy. W fabryce putyłowskiej pracuje więcej niż połowa robotników, w mniejszych warsztatach trzy czwarte.

W fabryce nikolskiej wczoraj tysiąc robotników rozpoczęło pracę, wkrótce jednak znowu ją zaniechali. W fabrykach prywatnych strejkuje jeszcze 20.000 robotników. W petersburskiej fabryce wagonów robotnicy wczoraj przestali o godzinę wcześniej pracować, aniżeli było przepisane i oświadczyli, że dziś przyjdą o godzinę później, a odejdą o godzinę wcześniej

Libawa. W kilku fabrykach pracę rozpoczęto na nowo.

Narew (gub. łomżyńska). Robotnicy tutejszej fabryki płótna rozpoczęli strejk.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya dla nietykalności poselskiej Izby posłów wybrała w miejsce śp. Eugeniusza Abrahamowicza przewodniczącym p. Starzyńskiego.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent oznajmia, że p. Berger postawił wniosek nagły w sprawie śmierci X. Petrana w Mitterburgu w Górnej Austryi.

Izba przystępuje natychmiast do obrad nad tym wnioskiem. P. Berger, mówiąc dla uzasadnienia nagłości, zastrzega się przeciw temu, jakoby chciał występować przeciw religii katolickiej, domaga się jednak stanowczo od rządu wyjaśnienia co do śmierci X. Petrana, która nastąpiła wśród niewyjaśnionych okoliczności. Dnia 11 b. m. znaleziono X. Petrana nieżywego. Władze nie postąpiły tak jak należało wobec anormalnych okoliczności, towarzyszących tej śmierci. Zwłoki wykazywały rozmaite rany na twarzy i na szyi. Zwłoki po prostu zakopano bez przedsięwzięcia obdukcyi. X. Petran zostawił znaczną liczbę listów. Mówca zapytuje, gdzie one są, i przytacza powody, dla których nie można przypuścić, że popełnił on samobójstwo, lub targnął się w stanie nietrzeźwym na swe życie.

Berger mówi dalej.

Wojna.

Londyn. Korespondent B. Reutera przy armii jen. Oku donosi dnia 29 b. m.: Po wyparciu Rosyan na drugi brzeg rzeki Hun, Japończycy od wczoraj popołudniu do dziś rana ostrzeliwali nieprzyjaciela wzdłuż całej linii. Rosyanie odpowiadali tylko słabo. Japończycy starają się teraz obejść prawe skrzydło Kuropatkina.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 31 stycznia.

Marki 117·47, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98·25, akcye: austr. zakł. kredyt 674.25, węg. zakł. kred. 787.00, anglobanku 294.00, unionbanku 556.00, bankvereinu 557.50, landerbanku 458·50. kolei państw 646·00, lombardy 90.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 548.00, tytoniowe 000·00, alpiny 513.00. Rima Muranyi 526.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134. ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***; 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 6.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.46*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.30, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55.** 4.10*, 8.55, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**. 6.43. 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**. 6.30, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 2.16, 8.35, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

73)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Chcesz chyba zamartwić Klausa takiem postępowaniem! — zawołałam przestraszona; — po co dążyć koniecznie do takiej ostateczności? — Oboje jesteście wprawdzie dumni i uparci, ale Klaus pierwszy rękę podaje do zgody i prosi o nią tak szczerze, serdecznie. Przeczytaj sama list jego, przeczytaj-że chociaż raz jeden, a może zmienisz swój zamiar.

Zapaliłam światło i podałam jej list do ręki. Przeczytała go od początku do końca, słaby rumieniec oblał jej bladą twarzyczkę i poważnie skinęła głową, odsuwając kartki.

— Wierz mi, ciotko — rzekła spokojnie — mimo wszystko rad będzie w duszy, że mnie tutaj nie zastanie. Napisz mu to odemnie. Nie będzie potrzebował obawiać się żadnego zajścia, żadnej nieprzewidzianej przykrości.

— Anno Maryo, możnaby myśleć... ale to niepodobna! — zawołałam boleśnie zdziwiona. — To niepodobna, abyś ten dom opuściła; nie przypuszczałam, abyś rzeczywiście tak mało miała uczucia, tak mało uległości kobiecej! Czyżbyś była naprawdę bez serca?

Milczała.

— Stürmer wraca na wiosnę — rzekła wreszcie — chciałabym wtedy być stąd daleko, daleko.

Zerwałam się przerażona i zarzuciłam jej obie ręce na szyję.

— Przebacz mi, przebacz! — szeptałam ze łzami w oczach. — O, moje biedne, drogie dziecię!

I wyjechała rzeczywiście.

Wyjechała w jednym z pierwszych dni kwietnia, w pogodny, jasny poranek wiosenny, tak różny od wszystkich innych, jakie przeżyła w tym domu.

Powóz od godziny siódmej stał w pogotowiu przed podjazdem; niebo było czyste, błękitne, ciepłe promienie słońca pieściły młode listeczki, rozwijające się na drzewach. Skowronek świergotał w górze, cała natura radośnie witała życie wracające i świeża, wonna, uśmiechnięta, błyszczała kroplami rosy; uśmiechała się kwiatami i każdem źdźbłem młodej trawki.

Na progu trzy najemnice wiły bluszczowe wieńce, którymi przystroić miano bramę na przyjazd państwa młodych, spodziewanych jutro. Wesołe, młode dziewczęta śmiały się bezustannie, a słońce oblewało je złotym blaskiem, obejmując jednem ciepłem tchnieniem całą ziemię i wszystkie jej twory.

Anna Marya zeszła ze schodów, Brockelman postępowała za nią zapłakana. Przed gankiem stał stary rządca i cisnęła się służba zamkowa. Anna Marya podała rękę zacnemu, wiernemu słudze, potem uścisnęła Brockelman, pewnym krokiem wstąpiła na stopnie powozu i spuściła ciemną woalkę, przez którą niepodobna było widzieć wyrazu jej twarzy, ani ostatniego spojrzenia, jakiem żegnała dom rodzinny.

— Pozdrów, ciociu, Klausa serdecznie — rzekła jeszcze, odwracając głowę — z całej duszy życzę mu szczęścia, jemu i jego żonie!

Powóz ruszył, zniknął na skręcie i zostałam sama w wielkim domu, który wydał mi się nagle niewypowiedzianie smutnym, obcym i opustoszałym.

Minęłam długi szereg paradnych, świetnie urządzonych pokoi i nigdzie nie znalazłam miejsca, gdziebym odpocząć zapragnęła. Napalono we wszystkich piecach i okna były otwarte, łagodne ciepło i świeże powietrze wytworzyły przyjemną, ożywczą temperaturę. Elegancya, komfort, gust wykwintny i wyszukany, wszystko zdawało się być umiejętnie zastosowanem do piękności i upodobań Zuzanny, ale nie były to już nasze pradziadowskie sprzęty, świadki życia całych pokoleń; wypędziła je stąd obca ręka wraz ze wspomnieniami młodości.

Zatrzymałam się na chwilę w buduarze Zuzanny i patrzyłam na atłasowe błękitne draperye, które okrywały jego ściany. Jedna z portyer wydała mi się dziwnie podniesioną i zarzuconą na sprzęt jakiś, skromnie stojący pod ścianą. Tego nie zrobiła z pewnością ręka tapicera.

Zbliżyłam się i podniosłam ciężką, jedwabną materyę, aby lepiej ułożyć fałdy na dywanie, ale poza niemi ujrzałam starą, drewnianą kołyskę, odświeżoną i jaśniejącą malowanymi herbami, zasłaną olśniewającej białości pościółką. Poruszyła się za dotknięciem i kołysała powoli, maleńkie białe poduszeczki w cienkich, koronkami obszytych poszewkach, starannie związane kokardkami z niebieskiej wstążeczki, mile i ładnie wyglądały nawet przy cukierkowej elegancyi pokoju, ale stary, odwieczny mebel zdawał się być tu zabłąkany.

Nie należał też widocznie do umeblowania nowy koszyk, nawpół wsunięty pod łóżko z adamaszkową jedwabną kotarą i zawierający cienką, haftowaną i koronkami obszytą małą wyprawkę, którą widocznie z miłością przygotowała troskliwa, pracowita ręka.

— O, Anno Maryo — szepnęłam i łzy popłynęły mi z oczu, kiedy ujrzałam to pierwsze ziemskie posłanie i dobrze znaną kolebkę rodu Hagewitzów. Pamiętałam w niej Klausa i Annę Maryę, a teraz stanęła tutaj jak życzliwe pozdrowienie od tej, której odebrano szczęście i spokój całego życia!

Nazajutrz nowe życie napełniło zamek. Na nieszczęście dnia tego właśnie miałam zwykły atak migreny i nie mogłam powitać młodej pary w progach ojczystego domu. Leżałam w ciemnym pokoju na górze sama jedna, cierpiąca i zmęczona, gdyż hałas, dzwonki, stukanie drzwiami bezustanne i bieganie po korytarzu nie pozwalały mi nawet zdrzemnąć się ani na chwilę. Odwykłam od tego w ciągu cichych zimowych miesięcy i tem więcej drażniło mnie to teraz. Napróżno usiłowałam zasłonić uszy i przytulić się do poduszki, coraz to nowy odgłos jak uderzenie młota spadał na moją biedną głowę i płakałam, czując się nad wszelki wyraz nieszczęśliwą.

Klaus zjawił się na górze wkrótce po przyjeździe, wszedł cicho i usiadł przy łóżku. Na dole uciszyło się także.

— Rad jesteś, że powróciłeś? — zapytałam go wzruszona. — Tak długo! Musiałeś tęsknić bardzo? A jakże się ma Zuzanna?

— Dziękuję; zasnęła teraz. Nie mogę tak odrazu przywyknąć, wszystko to dla mnie jeszcze obce, te zmiany, a przytem... przytem brak mi wszędzie Anny Maryi. Zdaje mi się bez niej, że nie jestem u siebie.

— Ach, niepoprawni! — zawołałam szczerze rozgniewana — kozły uparte i twarde. Złamać was można i skruszyć, ale żadne ustąpić nie chce! Tęsknicie za sobą nawzajem, a nagiąć się do okoliczności żadne z was nie umie. Niedobre, stare dzieciaki!

Nic mi na to nie odpowiedział i milczał długą chwilę, siedząc ze spuszczoną głową.

— Tak — rzekł wreszcie — nateraz lepiej, że jej tutaj nie zastałem; Zuzanna potrzebuje teraz spokoju. Sam ją przywiozę za parę miesięcy.

— Więc jesteś szczęśliwy, mój chłopcze?

— O, tak, szczęśliwy — powtórzył, spojrzawszy na mnie. — Zuzannę wszystko tak bawi, tak ją zajmuje to nowe, nieznane życie, chciałaby użyć wszystkiego odrazu, zawiele zagorąco może. Dzięki Bogu, że tu jesteśmy odpocznie przynajmniej trochę. Jakże ci się podoba, ciotko, to nowe nasze urządzenie?

— Bardzo ładne, trudno zaprzeczyć, ale jeżeli mam być szczerą, wolę nasze dawne wygody; milszemi były dla mnie stare graty.

— Zuzanna jest zachwycona; co do mnie przyznaję, że przykrego doznałem wrażenia, nie znalazłszy w bawialnym pokoju starego mego biurka i kołowrotka Anny Maryi. Nie umiem usiąść na tych pajęczych, filigranowych krzesełkach; zdaje mi się, że się złamią podemną.

Roześmiał się głośno, lecz nie był to śmiech szczery, śmiech wesołego serca.

— Zejdziesz, cioteczko, do nas na kolacyę? — zapytał, nachylając się do mojej ręki, a prośba jakaś gorąca brzmiała w jego głosie.

Przyrzekłam, jeżeli będzie mi trochę lepiej, jeżeli zasnę chociaż na godzinkę.

Odszedł cicho i zostałam sama.

Nowy łoskot i wrzawa obudziły mnie nad wieczorem; ludzie biegali szybko tam i napowrót po korytarzu, drzwi trzaskały hałaśliwie, a donośny odgłos dzwonka rozlegał się co chwila. Zerwałam się w pierwszej chwili przestraszona, myśląc, że jakie nieszczęście, ale przypomniałam sobie, że tak było popołudniu, i spokojniej zaczęłam się ubierać.

Pierwszą osobą, którą spotkałam na dole była Iza Fanenszmidt, wystrojona podług ostatniego żurnalu, uśmiechnięta, pretensyonalna, nie wyglądająca bynajmniej na pannę służącą. Pozdrowiła mnie żywo i z godnością kobiety pojmującej swoje stanowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.